

W8

↑

1533

M 55
M 55-

Aut. nr 196.

51.

Ex Libris

Antonij Dorff Camerarij
Servis Bielscensis.

ABX

<http://rcin.org.pl>

Dziśko rzadkie, zastawera w tej edycji, mało
znanej bibliografom.

Wydanie pierwsze wyszło w Czerkaszowie p.t. "Re-
flexye Duchowne na mądry Król Salomona
Sentymment oraz na Krótkość życia ludzkiego
Smierci. Jest ~~złoty~~ ^{straszny} Wierznik rozpliwie i nie-
szczęśliwa, krótkim, polskiego rytmu stylem, Chreś-
cijanickiemu Oku zpod Umbrzy Zakonnej na wi-
dok wydano Karola Mikotaja Junienca, S. The-
ologii Doktora L. O. S. Parota P. Fustelnika, Se-
kretana Prowincyi Solskiej Roku 1731. Z do-
woleniem Lwienckosci Duchowney w Drukarni Jasney
Gory Czerkaszowskiej. (Dedykacya: Lofy z Sie-
miarskich I^{mej} Cesarzowskiej). Kart niehab. 16,
tytuł i dneworst herbku 2. Str. 130, w 8^o

Nb. H. Siemicki ("Drukarnia na Jasnej Górze
w Czerkaszowie") pisał, że istnieje drugie wydanie
tej książki z tegoż roku (2) z odmiennym tytu-
łem i zakończeniem. Nie przypiera wprost ani
pierwszego ani drugiego. Być może, iż wspominał z po-
stachu o wydaniu niniejszem — jednym. Książka wy-
mieniona Laturski w swej "Biblioteczce Poetarum Sobor-
norum" XVIII 2.364

- A. Brückner („Drogi Liter. Polonii u zarznie”)
kopijs autorja „Juniewiczem” i dodaje, ze jego
kniha „pretozeni wzryli.” I jemu roinnem
znana jest ta edycja z r. 1753.





U W A G I

Pobożne y polityczne

Na mądre Króla Salomona o próżności Swia-
towej zdanie, tudzież na cztery rzeczy osta-
teczne, z przydatkiem przy konkluzyi żalu
skruszonego Grzesznika reflektującego się na
też same w wyrażonych punktach uwagi, y na
okrutną Mękę Pańską, krotkim nowey
imwencyi wierszem Polskim

ROMOSTROWANE;

Wielkiemu Imieniowi y Honorowi

ŚASNIĘ WIELMOŻNEGO Jmci Pana

A N A

P Ł A T E R A

STAROSTY Giegobrockiego

DEDYKOWANE,

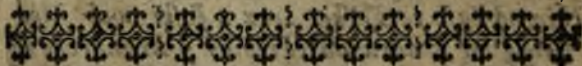
Przez X. MIKOŁAJA JUNIEWICZA Zakonu

S. Pawła pierwszego Pustelnika, S. T. D.

Prowincyi Polskiej Definitora, w końcu
tey Książki, enigmaticie wyrażonego,

Roku 1753.

z Dozwoleniem Zwierzchności Duchowney.



w Wilnie w Drukarni J. K. M.

XX. Franciszkanow.

Ná Herbowny Dekor
FASNIE WIELMOZNYCH
PLATEROW



*Czym się niegdy Scipio chlubił Afrykański,
 Tym jasnieje Honorem, Dom PLATE-
 ROW Pański,
 Nie od lasa te Łaski, lecz z Łaski pochodzą,
 Gdy się z daru od Niebios y Monarchow
 rodzą
 Te są strukturą Domu Prześlawnego FAN A
 Tym wspanialszą y miłszą, kiedy Gracyana.*



JASNIE WIELMOZNY
Mści Dobrodzieju.

Nie tu z Kaftalskich źrzodeł
Wytrysnione wdzięki,
Nie ton Lutenny nucę
Apollina ręki,
Gdy o próżności kryśląc
Przez umysł niepróżny,
Zmierzam ku głośney sławie
Twey, JASNIE WIELMOZNY
STAROSTO wielkiej Stymy
Y Dobroci Panie,
Nad setnych Gracianow
Nayślakawfzy JANIE;
Pardonuy mi tu, że się
Przed Twym mądrym okiem,
z Niestałości światowey
Otwieram widokiem.
Od ktòrey stroniąc, nad nią
Panujesz cnotliwie
Y tak z próżności świata
Profitujesz w dziwie, Nie

Nie to kunszt brnąć y ulgnąć
w Znikomości świata
Co dumne za zysk mają
Płochey młodzi lata,
Lecz to sztuka niepróżna
z Próżności światowey
Mieć hołdownicę w mądry
Potrzebie domowey.
Masz Godny Panie te w swym
Hołdzie niewolnicę,
Rzuć na jey ślepe błędy.
Swą bystrą zrzenicę,
Co się tu abryfuje
Dla ludzkiej zabawy,
Niech to y Twoy przenika
Wzrok Pański łaskawy,
Nie tak dla światowości
Próżney uniknienia,
Jak dla ślepych oneyże
Zapędow przeyrzenia,
Ktore spenetrowawszy
Mądrość Salomona,
Nad wszelki dowcip ludzki,
w Swiecie wyśławiona,
Biegłością bystrą oką
Dościgła y probą,
Ze nic ważnego próżny

Swiat

Swiat nie wnosi z sobą:
Nic nikogo statecznie
Ucieżyć nie może,
Tylko ty sam cel wiecznych
Uciech, o! mój Boże.
Kto tego wzrokiem, ani
Sercem niepoymuje,
Wierz tu takiego krotkim
Styłem adumbruje,
Co w doczesności nietrwa
O wieczności mienie,
Cień chwyta, a ohwytając
Cierpi udręczenie,
A gdy coś pozornego
Ze uchwycił mniema,
Z sobą się pafsujący
Nic dla siebie niema;
Tak bywa, kto się ślepo
w Znikomości nurza,
Mimo Niebieskie zbiory
Zła go zbierze burza,
Bo gdy się w marney ślepo
Zatopi Mamonie
Y w niey w kontr Boskiej woli.
Chciwym sercem tonie,
Próżnych swych chęci żagle
Zagubi y Nawę,

Zy-

Zyćia z Świętymi, w świecie
Pokawiwszy sprawę;
Nie jest chęć taka, ani
Próżność świata marna,
w Twoim pobożnym sercu,
Luboć złote ziarna;
Szczerze fypie Fortuna
z Boskiej wlana woli,
Nie doznasz przy swym szczęściu
Przeciwney niedoli:
Jest ubłogosławione
Od Boga Twe życie,
Chrystusowy z Imienia
Skutkiem Faworycie,
O! drogi Niebom JANIE
Y Polskiej krainie,
W swej Parenteli wielka
Ozdobo, Dziedzinie,
Tryumfujesz z światowey
Znikomości jawnie
Aczkolwiek będąc z Panow
Panem, żyjesz sławnie,
Co dowcipem swej głowy
Mądrze trutynujesz
Łagodnością wymowy
Wdzięcznie proponujesz,
Co rysujesz swym piorem

Go-

Godną myślą słyńcie,
Remonstrujesz z uporem
Co w kontr cności płyńcie,
Gdy więc z Gośćmi perłowy
Dyzkurs uformujesz
Przezornością y słowy
Wszystkich dewinkujesz
Panujesz nad dostatnią
Marnością światową,
Trzymałz ją mądrze w hołdzie,
Na służbę Domową;
Toć szczęśliwość z rozsądkiem
Od Niebios przydana,
Iść w kontr tym, co Mamonę
Miewają za Pana,
Y Adorować zwykli
Jako Cielca Zydzi,
Czym się z Bogiem złączona
Cnota służnie brzydzi;
Masz ten dank, y te słyńcie,
STAROSTO Wspaniały,
Ześ tak w swych Fortun rządach,
Mądrze doskonały,
Iż co Świat ominuje
Za swe własne Państwo
Tobie się w hołdownicze
Podaje poddaństwo; **Więc**

Więc niech Ci z złotym fluży
Swym Fortuna kołem,
Pod 'Twe się Pańskie stopy
Submittujac czołem,
W drobnym zawieram rytmie
Setnych wotow echo,
Zyi, panuy, wiekuy, wielka
Wszech godnych Pociecho,
W szczęściu bez alternaty
Drógie pędź swe lata,
Niech z łaską Boską Łaski
Twe, tamują fata,
Zyi pomyslnie Anielska
w Swey ozdobie Paro
W nieś do Niebios te Państwo
Duchowna Ofiaro,
Aby Potomstwem Senat
Zdobrli y 'Trony
Tak życzy do Twych usług
Przed Bogiem skłoniony.

JASNIE WIELMOŻNEGO
Wmć Pana Dobrodzieja

Wierny Sługa y niegodny
Exorator X. M. J. Z. S. P.
P. P. S. T. D. B. P. P.



REFLEXYE DUCHOWNE.

DUfzo stworzona,
Sens Salomona
Głoszę, day ucho:
Próżność się toczy,
W co się świat tłoczy
Głośno y głucho.
W góry czy w doły,
Czy wboczne poły,
Rzuć gdzie chcesz okiem.
To tylko w statku,
Trwa y w dostatku,
Co nad obłokiem.

A

Ła-

REFLEXYE

Łatwiey mroz futrem,
 Niżli dziś jutrem
 Być może w mianie,
 Wszystko co żyło,
 Jakby snem było,
 BywŹszy uŹtanie.

Styma, fawory,
 Pompa, Honory
 Prożne to cienie,
 Proch, perz, kurzawa,
 Odęta Źława,
 Y Pańskie mienie.

Mow y po zgonie,
 Cny Salomonie,
 Coć się podoba?
 Nad wŹszytkich Panow,
 Kròlow Hetmanow
 DoŹtatkow proba.

Kròla Owe bez miary,
Salomona Złota cetnary,
doŹtatkow y Y miliony,
ućiech WŹkarbie monety,
mar- Cudne bankiety
 Słoniowe Trony.

Prze-

DUCHOWNE.

5

nośc u-
znana.

Przepyszne Sale,
Pieśczoty, Bale,
Tany, igrzyska,
Prożność to licha,
Wszystko to z cicha
Czas z czasem zpryska.

Był Król y przytym,
Słynął nieskrytym,
Mędrcom u świata,
Wszystkiego doznał,
Doznawszy poznał,
Światowe fata.

Proba dzierzawy,
Wzzech dobr, y sławy
W ręku mu była,
A że nikczemna,
To niedaremna
Mądrość odkryła.

Prożne są wszelkie
Tak świetno-wielkie
Jak drobne rzeczy,
Prostaczek Frantom,
Karlik Atlantom
Wkontr idąc przeczy.
Aż Niżsi

Wza- Niżsi z wyższemi,
jemne Młodszi z starszemi,
ro- Wraz się ścierają.
żnych Łasy w popioły,
krea- Góry w padoły
tur Gwałtem padają.
walcze Neptun z Wulkanem,
nie y Chudak z Tyranem
nie- Walczą, certują.
trwa- Mury bombami,
łość. Ognie rzekami,
 Rwą się y pfluja.
 Proch Marfa głufzy,
 Wieże wiatr kruszy,
 Gwałtownym dmuchem.
 Y silne dęby,
 Idąc w zaręby,
 Drżą pod obuchem.
 Grzmotem się palą,
 Rwą się y walą,
 Czubate skały,
 Lub Niebo wspiera,
 W proch się rozdziera
 Atlas zuchwały.

Y Gigantowie,
 Ktoż mi opowie
 Jak się frożyli,
 A niby tarki,
 Na zamach Parki,
 W grob się skurczyli.
 Rwą się rwą siły,
 Wraz do mogiły;
 Spieszzy Bellona;
 Niedługo świeci,
 Równie tam leci
 Jasna korona.
 Purpury, Mitry,
 Lutnie, y cytry,
 Muzy, Meduzy,
 Wszystko się toczy,
 Tocząc nie zboczy,
 Od życia gluzy.
 Patrzcie zuchwali,
 Możni y mali,
 Proch się w proch wraca
 Z prochu się krąży,
 W proch nazad dąży,
 Wszelkich dzieł praca.
 Aż Wi-

REFLEXYE

Wichrzy się dymem,
 Co się z Olbrzymem
 Rwało w paragon,
 Gdzie Kafztel Troi,
 Tam pługiem kroi
 Oracz swoy zagon.
 Darmo! już darmo,
 Wrzefzczyfz alarmo
 Grecki Gradywie,
 Dardańskie mury,
 Silne struktury,
 Sprôchniały w dziwie.
 Darmo do boju,
 W stalowym kroju,
 Wzbudzać Rycerza.
 Gdzie gdy się tęży,
 Nic niezwycięży,
 Twardość koncerza.
 Już się tam chwieją,
 Trzęfą y śmieją
 Bez żartu łaki,
 Gdzie niegdy wstrachu,
 Z armat do gmachu,
 Latały baki.

Dał

Dał gniew przyczynę,
 Poszły w perzynę
 Armatne bafzty,
 Cenę straciły,
 W wagi się zmieniły,
 Błyszczące kafzty.
 Semiramidzie,
 Już nie cud idzie
 Lecz kurz na oko:
 Y Piramida,
 Memficka Ida
 W piasku głęboko,
 Co cień swym frontem,
 Za Acherontem
 W mile ciiskała,
 Wyfokim czołem,
 Już się z padołem
 W głębi zrownała.
 Z Rodyjskim słupem,
 Zciemniały trupem
 Słoneczne blaski,
 Mościejney cery
 Drogie minery
 Zafuły piaski.

*Sie-
 dmio-
 rakich
 świata
 cudow
 nietrwa
 łość y
 zni-
 szcze-
 nie, po
 części
 z oso-
 bna wy-
 rażone.*

A4

Trwoż-

REFLEXYE

Trwoźcie się cienie!
 Mgliste stworzenie
 Umbry wieczorne.
 Gdy nawet promień,
 Gazą y płomień,
 Fata niesforne.
 Słońce glans gubi,
 Chmura się chlubi
 Y tryumfuje,
 Z światła odziera,
 Oko zawiera,
 Gdy gradem pluje.
 Dżdżyste potoki,
 W świetne obłoki
 Wkradłszy się mruczą.
 Srożąc się trwożą
 Pioruny, grożą
 Wieżom, gdy huczą.
 Już dawno zgała,
 Co Egipt pała
 Latarnia blaskiem.
 W morzu się nurza,
 Pharos, bo burza
 Nadeszła z wrzaskiem.
 Cyt!

Cyt! Herkuleście,
 Nie fukay w leście,
 Milcz na twe słupy.
 Coś na dal ciśkał,
 Zabrał y zpryskał
 Neptun do kupy.
 Gdzież owe Palmy,
 Y głośne Pfalmy
 Zwycięskich tonow?
 Kant tryumfalny:
 Gdzie wrzask tubalny
 Marsowych dzwonow?
 Rwi y Macedonie
 Z włosow swe skronię,
 Już nieme kanty:
 Pogłuchło licho,
 Już o tym cicho,
 Ze świata Pan Ty.
 Swiat ten burzyłeś,
 A tak się skryłeś
 Jak mrowka w garku.
 Warły się warły,
 Y wraz się starły
 Kośka w zegarku:
 Tak!

*Ale-
 xandra
 wiel-
 kiego
 krót-
 kość
 życia y
 tryum-
 fow.*

REFLEXYE

Tak! tak niszczają
 Z hardą nadzieją,
 Wyniosłe karki.

Jako więc kłofy,
 Lecą z pod kofy
 Zębatey Parki.

Niby w zawody,
 Spieszą Narody,
 Do jedney mety;

Pod też Helena,
 Co y Kamena
 Leci sztylety:

Biegłość y cera,
 Wizyftko się zdziera
 Pędem gonitwy,

Czas Orła goni,
 Zrywa Pogoni
 Wędzidła Litwy.

Lwi, Gryfy, Słonie,
 Lamparty, konie
 Gdy więc przykają,

*Allu-
 zya do
 ró-
 żnych
 Her-
 bow.*

W zuchwałym przyku,
 Przy ftroynym błysku
 W umbre padają.

Mitry,

Mitry, Buławy
Łodzie y Nawy
W fatalney fufzy.
Więdnieją Flory,
Gną się Topory,
Smierć Trąby głufzy.
Mur, Góry, Bramy,
Nie czynią tamy
Fatalnym pędom,
Lilie z Różą,
Jednako służą
Smierci urzędom.
Jednym w też skoki,
Drogie potoki,
Toczą się kołem,
Jednakim torem,
Sowy z kaczorem,
W doł lecą czołem,
Subtelne Strzały,
Y grube skały,
Raz wraz się kruszą,
Też fame mole,
Ryście, fobole,
Y koty dufzą.
W perz

REFLEXYE

W perz y trocinę,
 Pyfzną wież minę,
 Moment obraca,
 Wnet na łeb leci,
 Co długo kleci,
 Rąk setnych praca.
 Rzymskie kolumny
 Rwie nierozumny,
 Nero pożarem,
 Upadły w fossy,
 Baizty, kolossy
 Z drogim ciężarem.

Dyany Powiedz Dyano!
w Efe- Jaki dank dano
zie Ko Twey sławy murom?
ścioł Długoż te trwały,
cudny Wnet się dostały
od He- Na chlubę Gburom.
rostra- Heroft plugawy,
ta spa- Szaloney sławy,
lony. Ogniem się palił,
 Y tak w tym żarze,
 Kościoł, Ołtarze
 Z dymem obalił.

Cud

Cud marmurowy,
 Co Mauzolowy
 Proch, w sobie dusił,
 Gdzież są te dziwy ?
 Grob prochu chćiwy,
 W proch się przymusił.
 Z tak mądryj sceny,
 Owe Atheny
 Co Niebem rządzą,
 Już ochrapieli,
 Co tak wrzeszczeli,
 Już w Letach błędzą.
 Hermow, Hydaspow,
 Arabskich zaspow
 Bogate żniwa,
 Jedne rdza zdarła,
 Inne w kąć garła
 Pcha żądza siwa.
 Starych praktyka,
 Łakomstwa łyka
 Dokądże wiądą ?
 Od Boskiej trzody,
 Pod Antypody,
 Wleką y z brodą,
 Zdra.

Łako-
 mych
 Boga-
 czow
 nie-
 trwa-

Łość o- Zdradliwey sparty,
raz zły Złotem obżarty
koniec Midas zazywał,
zbio- Po drogim kole,
row y Utonoł w smole
życia. Acz w złocie pływał.
 Szczęśliw y święty,
 Depcący sprzęty
 Irus Krezufa;
 Tak każe droga,
 Drogo-uboga,
 BOGA Chrytufa,
 Niezczęsne zbiory,
 Z Niebem w upory
 Idą izalenie,
 Cnoty nieznają,
 W wyższey się mają
 Niż Niebo cenie.
 O! ślepe krety,
 Pod zgniłe brety
 Ryjąc się drzećie,
 Wciemności włafney,
 Prawdy tak jafney
 Widzieć niechcećie.
 Włóż

Włóż jeźliś stary,
Nos w okulary,
Patrz na wiek przeszły.

Wszelkie dostatki
Jakby zdroy z siatki,
Nikczemnie zeszły.

Policz Monarchow:
Wszakże Nawarchow
Wiele pieniężnych

Było, już niemasz,
Coż o tych niemasz
Miedzy przyśiężnych?

W Mammonie żyli,
Mammoną tyli,
A gdy się paśli,
Z odętym brzuchem,
Z złotem y z puchem,
W tym punkcie zgaśli.

Ktoż mi pokaże,
Ich awantaże?
Coż w zysku mają

Złego się jeli,
Kto wie jeżeli
Nie w piekle trwają.
Ach!

REFLEXYE

Ach! strach! zły zamach
 W męczarskich tamach
 Gina już gina,
 Wiecznie strapieni,
 Tam sprowadzeni,
 Łakomstwa lina.
 Słuchay nie głucho,
 Igielne ucho
 Chrystus ogłasza;
 To jest: tak ciasna
 Do Nieba własna
 Jest droga nasza,
 Iż wprzod się sznury
 Czy powroz który
 Lub niezerwana
 W okręcie lina
 (Jak Pan wspomina)
 Wielbłąd nazwana
 Z swym grubym puchem
 Igielnym uchem
 Może przecisnąć
 Niżli w intraty
 Człowiek Bogaty
 Do Nieba wcisnąć.
 Lecz

DUCHOWNE.

17

Lecz nie miey trwogi
Nie sam ubogi
Jest zbawion; zatym,
Jest jedna droga
Osiągnąć Boga
Nawet Bogatym.
Podam ci sekret
Jako masz dekret
Wygrać zbawienia,
Dekret tak luby
Uyść wieczney zguby
Y potępienia.
Jak aż do nici
Wprzod grubość wici
Rozplatać musiszz,
Gdy przez subtelne
Uшко igielne,
Przewlec ją kuśisz.
Tak też do Nieba
Gdyć dążyć trzeba
Przez ciasne drogi
Wyzuy z Mammony
W niey zatopiony
Duch twoy ubogi.

B

Rwi

REFLEXYE

Rwi przywiązania,
 Upodobania,
 W złota talentach;
 Zginieć część w sronie
 Niechże nie tonie,
 Serce w lamentach.
 Użyi przystoynie
 Udzielay hoynie
 Nędznym. To droga
 Byś bez przeszkody
 Pobiegł w zawody
 Oglądać Boga.
 Inaczey co ty
 Za nic niecnoty
 Twe cenisz grubo,
 Z nic tego wina
 Jak z nici lina
 Będzie z twą zgubą.
 Więc patrz, a słuchay,
 Nie oślepi dmuchay
 Na to co czytaisz,
 Rozświeć w fajerce
 Trwogi, twe serce
 A światłość z chwytaisz.
 Zła

DUCHOWNE.

19

Zła to ciemnota!
 Łakomstwo złota,

Czym gardź do końca
 Gdy potym piasku,
 Doyść pragniesz blasku
 .E Wiecznego Słońca.

Wyklina Święte
 Pifino, nadęte
 Bogaczow duchy,
 Którzy przez zbytki
 Lecą w doł brzytki
 Bez łask otuchy.

Gás ná was możni,
 W życiu bezbożni
 Mární proźniacy
 Kaycie się máli!
 Lecą wspaniali
 Do wieczney pracy!

Gdzie jakby w młynku,
 Bez odpoczynku
 Grzeszni się mielą,
 Trąc się nie zetrą,
 w Ogniu z faletką
 Siarką się dzielą?

Bz

Za

REFLEXYE

Zá moment mały

Ah ! przez wiek cały

Smołą się truią,

Innego w całej

Nád płacz y żale,

Trenu nie czują.

Tám w krotce z czasy

Pod frogie praśy

Idą Mocarze.

Bezecni w mowie,

Belzebubowie

Odeći łgarze.

Opadnie tłusty

Pełen rozpuśty

Ow Bożek śmiały,

Skurczy się śnadnie,

Gdy padnie na dnie

Piekielney łkały.

Lecz rzekę potym

Obfzerniey o tym,

Co się więc łtanie,

Gdy się tam prażyć

Wędzić y smażyć

Komu dośtanie.

Teraz

Teraz o dymie,
 Lub próżney stymie,
 Czym się świat mroczy
 Rzecz mam, gdy memi
 Przymrużonemi
 Nań patrzę oczy.

Coż jest? co macie
 Wy miły Bracie
 Co się drozycie?

Z ową szaloną
 Slepą mammoną,
 Ktòrey słuźycie.

Perz, dym, kurzawa,
 Wichery wrzawa
 Toczy się kołem,

Wy na te cuda,
 Ah! zła obłuda!
 Padacie czołem.

Slepa Fortuna,
 Kolchickie runa
 Wam na czas wlecze,

Aleć ta wełna.
 Zarazy pełna,
 Jadem ościecze.

B3

Patrz

REFLEXYE

Patrz na ich wiele!
 Co się w tym śmiele
 Swiećcie nurzali,
 Pod śmierci magle
 Skrywszy się nagle,
 Prac się przestali.
 Tym w co wierzyli
 Z swego się zmyli
 Życia pieśzcoty,
 Co się wdzięczyło,
 Wnet zawichrzyło
 W przykre kłopoty.
 Annibal krufzy,
 Rozwala, głufzy
 Łasy y góry,
 Niemogł hakami,
 Łomie oclami
 Skalifte mury:
 Z tak ciężkim trudem,
 Tymże się cudem
 Co dopioł zdradził,
 Pierścień całuje,
 A ten go truje
 Y życie zgładził.
 Patrz

Patrz na Rufina,
 Gdzie owa mina
 Dumą nadętą,
 Czym się jeżyła,
 Z tym się wraz skryła
 Z miasta wypchnięta.
 Dziś złoto-lita
 W afty uwita
 Swiecił purpurą,
 Wnet w infzey dobie,
 W wygnania probie
 Zrownął się z ciurą.
 W jakimeś koncie,
 Bellerefonce
 Stanął po Tronie ?
 Z Pana nie długo,
 U Preta sługo
 Stoy przy ogonie;
 Dość na cię sławy,
 Ześ ufzedł sprawy
 Złey, Sthenobei
 Y w takieys wierę,
 Monstrum chymere
 Zwalczył nadziej.
 B4 Z Bra-

z Ró-
 żnych
 Hi-
 story-
 cznych
 erudy-
 cyi ex-
 pressya
 marno-
 ści
 swia-
 towey.

REFLEXYE

Z Braterskich idzie
 Rąk Oziridzie
 Zguba szalona,
 Kiedy się ciało
 Wszutki rzezało
 Mieczem Tyfona.
 Szłochay z Wenerą!
 Święcie, nad cerą
 Płci Adonida,
 Rwie na nim szaty,
 Kozieł brodaty,
 Nie miecz, nie dzida;
 To tylko zyskał,
 Ze gdy krwią pryskał,
 Z krwi wyniknęła
 Róża, lecz z głogiem,
 Y kozim rogiem
 Zdala cuchnęła.
 Strzeż się stooki,
 Argusie, poki
 Niestraciłz wzroku,
 Kiedyć Merkury
 Poryie dziury
 Na każdym oku;
 Tylko

Tylko się oczy
 'Twych umbra toczy
 W pośledniey stronie
 Nad Pawią noga,
 Z pyfzno ubogą
 Mina, w ogonie.

Epaminondzie,
 Ledwo na londzie,
 Sława staneła,
 Nagłym impetem
 Z Thebańskim grzbietem
 Z oczu znikneła,

Coż wskórał stary,
 Wodz Bellizary?
 Gdy się tak dąsał,
 Ze zwyciężkami
 Laurami swemi
 Po świecie płaśał.

Dziś Pan, dziś cudak,
 Y wnetże chudak
 Swą nędzę głośi,
 Day mu niewiele,
 Rzuć kafek śmieie
 O to cię prosi.

Tak



Już nie kommenta,
 Za dokumenta .
 Tey prawdy śpiewam,
 Prawdę widoczną
 Prawie coroczną
 Świata rozsiewam.
 Na sronę bayki,
 Parnańskie czayki,
 Milczcie Kameny:
 Cześć tylko w sobie
 Macie przy probie,
 Prawdziwey sceny:
 Prawdę tu głoszę,
 Dowodnie wnoszę
 Co za czym idzie,
 Jak się zachmurza
 Gdy się kto nurza
 W świata Tetidzie.
 Już z pod powieki
 Na czas daleki
 Nierzucam okiem,
 Dość gdy w dziśieyłym
 Wieku pewnieyłym
 Dostapię krokiem.
 Idę

Króla Idę do kraju
Szwe- Lwiego zwyczaju,
dzkie- Od Akwilonu,
go Ka- Pytam! gdzie sława
rola Y mars Gustawa
Gusta- Karola Tronu?
wa 12.
zu- Ow, co zuchwałą
chwa- Hardości strzałą
łego Piał się do Rzymu,
krot- Zboczywszy z drogi,
kość Z postrzałem nogi
ślawy Ułedł do Krymu;
y życia
 Gdzie na złe leki
 Trafił, z opieki
 Hanowkiewy finty,
 Nogę leczono,
 A w nos kurzono
 Finfami z flinty.
 Zgromiwszy Sasy
 Biegał w zapasy
 Lew hardy z smokiem
 Spieszyl za sławą,
 Aż pod Pułtawą
 Padł na kark bokiem.
 'Trzaś

Trzął języcze głową
Nad zgubą nową
Pragnąc paizu,
Mniemał gomułkę
Połknoł pigułkę
Z hucznego spiżu.
Wnet się ukoił
Lew, który broił
Rycząc po świecie,
Przez krew y wrzawę
Stawiając swą sławę,
Na Polskim grzbiecie,
Ręką fzermował,
A łbem się fnował
Po cudzych kontach,
Zarzył się zarzył,
Aż się też sparzył
w Marfowych lontach.
Złym fzcześcia losem,
Zwietrzywfzy nosem,
Domowe sprzęty,
Po skarbcach dłubał,
Orła podskubał
Łakomstwem zdjęty:
Dłua.

Długoż się chlubił?

Gdy tak kray gubił,

Szarpał, y tracił?

Z tego korzyſta

Antagoniſta,

Bo go krwią ſpłacił.

Mo- Starł Lwa, północny

skiew- Smok, nie tak mocny

skiego Jak gruby w fobie,

Cara Ponękał Króla

Piotra Car Piotr, Karola

Alexie W Marfowey probie.

wicza Ten co z Narodu

zwycię Proſtego płodu

stwa Zgoliwſzy brody,

nad Bydło rogate

Szwe- Uſtroił w ſzate

dem, Niemieckiey mody,

wtąż Aby ukazy

ſławy Carſkie, bez ſkazy

y życia Y przeſzkod trwały,

krót- Pouczył Chłopy

kość. Kuſo w galopy

Biegać przez wały.

Wielka

Wielka nadzieja
 U Alexieja
 Była z tey miany,
 Dąsał się dąsał,
 A głową trząsał
 Oczarowany:
 Długoż się owe
 W głowie surowe
 Wichrzyły burze?
 Zgubił Piotr żagle,
 Ołysiał nagle
 W grobu arkturze.
 Przyjaćiel miły,
 Użyczał siły
 Woyску Polskiemu,
 A że tak greczny
 Był, y niespreczny
 Saśiedztwu swemu,
 Za te fawory
 Ledwo nie z skóry
 Odarł grzbiet Polski,
 Ze dotąd stęka,
 Wzdycha y jęka
 Nie jeden Wolski.
 Zart

Zdzier
 stwo
 Pol-
 skicy

Sła- Zart ten postronnym
chty Narodom skłonnym
od Mo Bywa do śmiechu,
skwy. Smok Orła dusił,
 Kwilić przymusił
 Jak kota w miechu.

Wtqż Ogon y grzywę,
Lite- Ze ledwo żywe
wskiey Członki zostały,
Sła- Wyrwał z Pogoni,
chty Bo też bez broni
oppres Konie pierzchały;
sya. Już też nie bryka,
 Ani go tyka
 Zchudzone zrzebie;
 Po tey niedoli,
 Leżąc na roli
 Swe ziarna grzebie.
 Owoż tu macie
 Mos-Panie Bracie
 Sławny Junaku,
 Dokazywałeś,
 Tryumfowałeś
 Niegdy Polaku:
 Przy-

DUCHOWNE,

33

Przykładem Litwy,
 Strażne gonitwy
 Były Narodom,
 Teraz Mars w sklepie,
 Myśląc o rzepie
 Służy ogrodom.
 Sarmackie pole
 W zarosłe role
 Już się zmieniło,
 Co się w Marfowe
 Flory laurowe
 Często stroiło.
 Tarcze, kirysie,
 Lamparty, Rysie,
 Pogryzły mole,
 Hałas zwady
 Więcej, niż rady
 W Pofelskim kole,
 Pełno Katonow,
 Y Ciceronow
 Było przed laty,
 Teraz przy szufiu,
 Albo przy kuflu
 W słowaś bogaty.
 C - Každy

*Odmia
 na Ry-
 cerskie
 go hu-
 moru
 w tera
 żniey-
 szych
 Geniu
 szach.*

REFLEXYE

Każdy każdemu
 Paż Panu swemu
 Równym się czyni,
 Humor wyfoki,
 Szerokie kroki,
 Choć szczipło w skrzyni:
 Co Pan to sługa,
 Choć też od pługą
 W służbę się wdziera,
 Kmiecią swą larwę
 W jedną barwę
 z Panem ubiera;
 Y wnet się dąsa,
 Wąsem potrzasa,
 Nabywszy dumy,
 Zacną się ceni
 Krwią, y tak mieni
 Dziegieć w perfumy:
 Dawne przysłowie
 Trwa w Polskiej mowie,
 Chłop dziegciem trąci,
 Lecz bywa często,
 Ze dziegieć gęsto
 z Piżmem się zmaci;
 Snop-

Wy-
 myśl y
 pycha
 pro-
 stey
 kondy
 cyi
 ludzi,
 gdy im
 fortu-
 na słu-
 ży.

Snopkow mitręga,
 W raz y siermięga
 W szkarłat się zmieni,
 Gdy więc z Slachetną
 Krwia się nie szpetną
 Chłopek ożeni,
 Częstokroć Slachtę
 W ubogą płachtę
 Taki uwija,
 Gdy się najeży,
 Y co raz świeży
 Grosz. na grosz zbija:
 Wnet polityka
 Odmieni łyka
 W drogie jedwabie,
 Dumno y prawno,
 Lubo niedawno
 Stał na uchabie.
 Wspomniź o roli,
 Srodze go boli,
 Nie tykay Matki,
 Mniej pytay Oyca
 Bo z tego koyca
 Wplątałz się w śiatki;
 Cz Wręcz

Bo wżakże cnota
 Popioł w kęs złota
 Przemianiac rada,
 Y z ziemi bryły,
 Kruźcowey żyły
 Srebro się nada:
 To jeſt: rzecz dziwna,
 Mądrym przeciwna,
 Gdy z kobuźieje
 Nad Orły fowa
 Latać gotowa,
 Przez harde dzieje;
 Kretem się rodzić,
 A ze Łwy wchodzić
 W równy Paragon,
 Jeſt w kontr naturze,
 W takiej poſturze
 Lud chciał mieć Dagon,
 Dopieroż w dziwie
 Bywa gdy chciwie
 Lubo niezdoła,
 Choćby się ſpłatać,
 Wyżej rad latać
 Sęp nad Sokoła:
 Cz Taka

REFLEXYE

Taka się w lada
 Hołotę wkrada
 Pycha y chciwość,
 Ta lub się kryje,
 Dość jawnie żyje
 w Polfzcze chełpliwość:
 Każdy w fwey dobie,
 Mniema o sobie
 Ze Pan wielmożny,
 Lubo ich wiele
 Spufzcza się śmieie
 Na cudze różny;
 Półrolek mały
 To jego cały
 Państwa fundament,
 Przecie on huczno,
 Hoynie hayduczno
 Chce mieć traktament;
 Liśia opufzka
 Trzyfta z kożufzka
 Szmatow pokrywa;
 Plecy w zwierzyńcu,
 A na Odyńcu
 Maż cugłę zrywa:
 Z kul-

Ambi-
cya
Sla-
chty
ubo
giety.

Z kulbaki siano,
Olftra zatkano
Strzelba bez rury,
Płachta z woyłoku,
Pochwy u boku
Pogryzły fzczury,
Zupan łatany
Cudnie odziany
Jeżową skurką
Więc się też jeży
Gdy kroczą bieży
Czerkies pod burką;
Dziwnie to modno!
Chłodno y głodno
Y w worku puftki,
Bot patrzy z kofa,
Niemasz do nofa
Y biedney chuftki,
A przecie hoła!
z Litwy z Podola
Czy z infzey drogi,
Pan Czerkies w tany
Tuż miedzy Pany
Wywija dżogi:
Do

REFLEXYE

Do teyże flaszki
 Niby z igrafzki
 Co Pan się bierze,
 Łyk po łyk zmyka,
 Aż się ułyka
 Haniebnie fzczerze;
 Y w net wykrzyka,
 A pod nos pstryka
 Każdemu sprzeczny;
 Mniema w dębinie,
 A on w kominie
 Jak bałwan grzeczny;
 Siedzi, y huczy,
 Aż kto nauczy
 Precz wyniść głucho,
 Dawczy mu pięścią,
 Lub inną częścią
 W pytk albo w ucho:
 Czym się gdy zraza
 Dąsa, uraża,
 Ze go tak łaja,
 Czafem obuchem
 Pod złym kożuchem
 Grzbiet połatają:

Y

Y tak nieborak
 Dziś dumny Dworak,
 Nazajutrz dudak,
 Smutek z uciechy,
 Jak dudy w miechy
 Spuścza ow czudak:
 Grzbiet mu smaruje,
 A słowem truje
 Zonka za pjaństwo,
 Niechodź! nie smykaj,
 Noła nie wtykaj,
 Gdzie pije Państwo;
 A jeślić dadzą
 Pić to, co radzą,
 Nie wyi, pij cicho,
 Wypiwfzy dufzkiem,
 Zmykaj z kozuszkiem,
 Minie cię lichy.
 Bo lub z uwagi
 Slacheckiey wagi,
 Pan twych plag niechce;
 Przecież się taki
 Znajdzie co kłaki,
 Twoje polechce;
 Czy

*Zony
 napo-
 mnie-
 nie.*

REFLEXYE

Czy różna rogiem,
 Czy to ożogiem
 Opierzeć boki,
 Od takiej sprawy,
 Pijaku żwawy
 Uciekay wkoki,
 Zły guz na guzy,
 Szpetne to gluzy,
 Ryny na pyłku;
 Za Pańskie flaszki,
 Masz dworłkie frazłki
 Y hańbę w zysku:
 Boć to za frazłkę,
 Albo igrałkę
 Mają tę sprawę
 Dworfcy, gdy kufzą
 Kogo, y w muszją
 Pięścią pod ławę.
 A potym dzbanem
 Albo kolanem
 W pochyłe plecy,
 Y tak za święzją
 Tą ucztą lezją
 Jako kalecy,
 O toż

O toż hultaju,
Pijaku, baju,
Dobrze się stało,
Zec się po boku,
W pafzczę y w kroku
Poczuć dostało;
A niewolałbyś,
Y pono chciałbyś,
Ze mną bez sprzeczki.
Jak z żoną ważyć
Y spólnie zażyć
Łez z kwatereczki?
Co ja niewamy
Y w raz pijamy
Od Szmoyły brata,
To, to møy bracie,
W karczemney chaćie,
To zyk nie strata;
Gdzie choć pohuczy
Kto, y pojuczy
Wszystko to mile,
Lub nieco szkodzi,
Przyjąc się godzi
Za krotofile;
Bo

DUCHOWNE.

45

Gdy więc co mają,
 To przełykają
 Na gorzałeczce,
 Lub na miodeczku,
 W jakim kąteczku
 Siedząc przy beczce.
 Będą tam fzramy
 Guzy y plamy
 Z tey, czy z tey fstrony
 Czy w raz oboje
 Wezmą za swoje,
 A tak ftracony
 Domek z działkami,
 Gruncik z łączkami
 W ruinę idzie,
 Więc z tą fzaloną
 Mąż z dziećmi żoną
 W żebrackiey bidzie,
 Sąsiad z nich fzydzi
 Krewny się wftydzi
 Ze brat jak w sieci,
 Z dziurawą płachtą
 Przed godną Slachtą
 Oczami świeci.
 Odar-

Zony
 z mę-
 żem
 piał-
 stwo y
 zwada

REFLEXYE

Odarty z goła
 Nietopyrz z czoła
 A z żony fowa,
 Działwa fowięta
 Matka zaklęta
 Y oney głowa.
 Gdy w taką woynę
 Czart niespokoyne
 Wprawia małżeństwo,
 Gdzie przodkiem chodzi
 A ciężko szkodzi,
 W domu przekleństwo;
 Ey! toć to śliczna,
 W broń swą różliczna,
 W furyc hoyna,
 Z kąta, w kąt w bitwie,
 Przy tey gonitwie,
 Pocieszna woyna;
 To cep, to wałek,
 To poćisk pałek,
 Lub kija sztuka;
 Takim orężem
 Zona się z mężem
 Goni y puka,
 To

To w nos, to w ucho,
 To w kark na fucho,
 Mąż w zajem zenie.

Oboje widzę
 W jednakiey lidzę
 Y w jedney cenie.

To wor, to szumna
 Dziwna y dumna
 Torba łatana,

Płaczem y śmiechem
 Wrzaskiem y grzechem
 Brzydko natkana.

O! nieszczęśliwe,
 Prożne, zdradliwe,
 O! ślepe pijaństwo,

Przezco się praca
 Krwawa obraca
 W niwecz y Państwo;

Rzadkoć to bywa
 Lecz się odkrywa
 Y z miedzy Pany,

Ze z tey przyczyny
 Zebracy syny

Oyciec wygnany,

W o-

*Panow
 marno
 traw-
 ność.*

REFLEXYE

W odartej izaćie
 Łata przy łacie
 Na grubey burze
 Działwa charłacy,
 Biedni bofacy,
 Matka w kapturze,
 Czy to w złym szłyku
 Jak przy swym kłyku
 Puhacz się stawia;
 Tak się tak dzieje
 Každy się śmieje
 Gdy tak pokawi.
 Jegomość durny,
 Niegdy czupurny,
 Przy pijatykach;
 Przedtym hayduczno,
 Huczno y buczno,
 A teraz w łykach;
 Za miast tureckich,
 Czy tam niemieckich
 Bòtow chodaki,
 Wdziewa, alboli
 W takiej niedoli,
 Łapciowe kłaki;
 Lecz

Lecz to o mnieyfzych
 Y niedziſieyfzych
 Panach ſię mowi,
 Aby to było
 Co ſię mowiło,
 Ku przykładowi;
 Ostrożnie z Pany,
 Abyś nagań
 Uſzedł języka,
 Choćiaż wiadoma
 Bywa kryjoma
 Onych praktyka.
 Cyt! Pani Muzo
 Chceſzli uyc z gluza,
 Jakowey plamy,
 Nie tykay głosem
 Lecz uohodź z nosem
 Od Pańskiey bramy.
 Nie raz ten miewa
 Co ſzczerze ſpiewa,
 W nagrodę plagi,
 Zkąd ſię ućiefzy,
 Jak ow co ſpieſzy
 W pokrzywę nagi;
 D Zła

*O Pa-
 nach
 ostro-
 żnie
 mówić
 trzeba*

REFLEXYE

Zła to pokrzywka,
 Dworska rozrywka,
 Uciecha z płaczem,
 Gdy komu zechcą
 Boki połechcą
 Tęgim karbaczem.

Więc kiedy inni
 Milczą, że winni
 Panowie wiele;

*Panow przy-
wara.* Coż to do ciebie
 Ze w swej potrzebie
 Dłużą się śmieje;

Milcz y ty o tym!
 Bo nic ci potym
 Wszak mają dobra;

Bywa ich wola,
 Oddać sobola
 Za skurę bobra;

Co to za wada?
 Ze Pan nielada
 Dług, ściąga na się,

Y choć wyśłowi
 Kredytorowi
 Pôdź precz ztąd zaśię,
 Z da-

DUCHOWNE.

Z daleka wara
Fort ta mafzkara
Nie ten czas temu
Gęde miał potym
Rozhowor o tym,
Powie drugiemu;
Importun głupi,
Matacz co złupi,
Y wydrwi z ludzi,
Mnie w tak publicznych
Zabawach licznych,
O frazkie trudzi;
Gdy jeszczé przyidzie,
Niech Hayduk wyidzie,
Y poco spyta;
A jeśli wpiera
Dług, niech zawiera
Drzwi, w lot z kopyta;
Kiedy zaś fuknie,
Niech go raz huknie
Swoim obuchem,
Zali z tey grozy,
Umknie do łoży,
Z takowym duchem:
D2 Inny

REFLEXYE

Inny zaś rzeczce,
 To nieucieczce,
 Dług u mnie pewny,
 Tyś mój łaskawy
 Dobrodziey prawy,
 Y bliski krewny;
 Za toć dziękuję
 Ze profituję
 Z bytności twojey;
 Tać jest jedyna
 Ulgi przyczyna,
 W trudności mojej;
 A w tym momencie,
 Po komplementcie,
 Tego sąsiada
 Prosi ferdecznie,
 Za stoł statecznie
 Y sam zasiada,
 Poj, traktuje,
 Ściśka, całuje,
 Brata Slachcica,
 Y tym go włafnie,
 Pragnie okrafnie
 Zażyć jak Fryca,
 Ow

Ow też Pan chudy
 Nalawfzy w dudy,
 Rad długi czeka;
 Owfzem brat luby,
 Dla próżney chluby,
 Więcey przyrzeka;
 Raz, drugi, trzeci
 Z pod zrąbu leci,
 Sumka, w taż czwarty,
 Aż też w tey sprawie,
 Niemaż przy prawie
 Y foli kwarty.
 Wszyfko co było,
 Kiedy się żyło,
 Hoynie y piło,
 Ufłało z czafem,
 Y przykrym kwasem,
 W gorycz zmieniło;
 Wszyfko ladaco,
 Niemaż y za co
 Nabyć kęs chleba;
 Otoż ci Panie,
 Brateńku Janie,
 Gorzka kubeba;
 Dz Owa

REFLEXYE

Owa to miła
 Gdy się więc piła
 W cukrowey wotce,
 Terazés wszędzie
 Wyfchłey na wędzie
 Podobny płotce,
 Wędka to była
 Co cię złowiła
 Przy polityce,
 Y smacznych kąskach,
 W zaprawnych mięskach,
 Przy pijatyce;
 O! chluba walna,
 Prożność fatalna,
 Ze Pan cię ściśka,
 Chwali, traktuje,
 Y przypisuje
 Ześ mu krew bliska,
 Służyć mu za to
 Z fortunki strata,
 Dla chwały próżney,
 A niewiesz czyli
 Już tam niezbyli
 Dobr włości możney?
 Czy

Czy przy tey głowie,
Kredytorowie

Inni niebładzą?

Aż się głupiem
Z pieniędzmi swemi,
Sami oładzą;

Gdy Pan nic nie ma,
Z chłopkami trzema
W dziedzinie siedzi;

Y z swey powagi
Jak kogut nagi
Oskuban biedzi:

Tu kto to czytaśz
Podobno spytaśz
Kto w takiej mierze,
Z dwóch takich strony,
Barżiey szalony
W swym procederze?

Czy roschod Pańki?
Czy ow pogański,
Humor, y pycha

U Kreditora?
Ze fora z Dwora,
Y z głodu zdycha.

D4

Mnie

REFLEXYE

Mnie się tak zdaje,
 Niech co chce baje
 Który wśpak sądzi,
 Ze ten Pozyczko,
 Z kufła potyczka,
 Naybarżiey bładzi,
 Przy tym honorze,
 Iż Pan w swey porze,
 Godnym go czyni
 Swey Parenteli,
 Ow się weseli,
 Y wlecze z skrzyni
 Pieniądz ostatni,
 Sam się w tey matni
 Jak piśkorz goły,
 Wplatawſzy wierci
 Sprzedawſzy z czwierci
 Puste ſtodoły;
 Pan zaś zwyczajnie
 Sekretnie, tainie
 W tym winien ſobie,
 Iż chciał w jednakiey
 Nie w ładajakiey
 Żyć ſzcześćia probie,
 Jako

Jako z początku;
 Kiedy zaś wążku
 W domu niestało,
 Toż się-też co raz
 Albo raz po raz
 Na Dobra brało,
 Za czasem długiev
 Jedney przy drugiey
 Wsi się pozbyło;
 A gospodarstwo,
 Jak złe lekarstwo
 Nic po nim było,
 Ten ci trafunek,
 Ciężki frafunek
 Z czasem sprawuje,
 Gdy fyn po śmierci
 Oyca się wierci,
 Nagle szafuje;
 Zbior pozostały
 Wielki czy mały,
 Marnie rozprasza;
 Huczy traktuje,
 Tak gdy się truje,
 Swoy błąd ogłasza;
 Igrzy-

REFLEXYE

Igrzyska, tany,
 Trąby w przemiany,
 Tłum gości wszędzie;
 Aż się też nagle
 Gdy porwą żagle,
 Barki pozbędzie;
 Co więc pływała,
 W nieśłatku trwała,
 Wiatrem nadęta,
 Dumy niekarney,
 W próżności marney,
 Z młodu zacięta;
 Ey! miły synku,
 Niechodź po rynku,
 Nie hucz po mieście
 Nie wierz Fortunie,
 Kiedyc się wfunie,
 Barżiey niewieście;
 Dwie są przywary
 w Młodzi, mазzkary
 Pycha, zaloty;
 Te gdy się wlepią,
 Głuszą y ślepią
 Paniąt istoty;

Tak,

Tak, że nie widzą,
 Nieślyszą, szydzą
 Gdy kto im powie,
 Zle Panie młody,
 Na nic te gody,
 Małż fummy w głowie;
 Za te humory,
 Dostatnie zbiory
 Przez twego Oycy
 Zebrane, skąpo
 Z twoją cię papą
 Wepchną do koyca,
 Czy tam do turmy,
 Za takie szturmy,
 Y harde fuki,
 Będąc w nagrodzie
 Pot takiey modzie,
 Na grzbiecie stuki;
 Czy to pięściowe
 Czyli kijowe
 Po złych ubiorach,
 Wey! to cię czeka,
 Upłynie rzeka
 Złota, w swych zbiorach,
 To

To kiedy tacy
 Młodzi Junacy
 Słyszą pierzchliwi,
 Nadętym duchem
 A głuchym uchem
 W tym niezczęśliwi.
 Slepo przyjmują
 Nic niepoymują,
 Y owfzem żarty,
 Smiech czynią poki
 Nie będą boki
 Y grzbiet odarty.
 Takci Pankowie,
 Owi Gafzkowie,
 Przywykli szumieć;
 Gdy im wiek młody,
 Ich własney fzkody
 Nie da rozumieć;
 Patrzące na Panie,
 Owe to Łanie
 Młode y skore,
 Jak się też rządzą?
 Czyli niebłądzą?
 W zameżną pore,
 Ta

Pań
 cnotli
 wych
 pochwa
 * ła.

DUCHOWNE.

61

Ta która z Bogiem
 Trzyma, y progiem
 Jemu się ściele;
 Ma wzgląd na prace
 Sług swych y płace,
 Y na kądziele;
 Ranna jey sprawa,
 Z książką zabawa,
 Myśl świętobliwa;
 Pierwey z Istoty
 Boskiey, łask floty,
 Nie fortun chćiwa;
 Potym na różne
 Mądre nie próżne
 Rządy, ma oczy,
 Jeśli z czeladzi
 Kto się niewadzi
 Y od cnot boczy;
 Dyfzkurs ostrożny,
 Mądrze pobożny
 Zdobi jey ufta;
 Niech każdy mniema,
 Mieyftca tam niema
 W słowach rospufta:
 Do-

REFLEXYE

Dobrze pomyslił,
 Co tak okrysił
 Pobożnie mężną,
 Miałką w istoćie,
 A silną w cnoćie,
 Y niezwyćieżną
 Miedzy fetnemi,
 Zbroyno-Swiętemi
 Białąpłec, cnoty,
 Taką obdarza
 Bog, y przysparza
 Tysińczney floty:
 Przeto powiada,
 Mędrzec, nie lada
 Gdzie się znayduje,
 Z Białychgłow taka
 W cnotach jednaka
 Gdy profituje
 Zwłaszcza z urody
 Piękney, y z trzody
 Domowey, w szczęściu,
 Któż taką znaydzie?
 Choć za świat zaydzie,
 Dameę w zameściu?
 Dom

Dom jey porządny,
W dziełach rozładny,
W mowie ostrożny,
Bez fochow, fukow,
Trzasku y stukow,
W pracach nieprożny,
Gdzie rzuciłz okiem,
Czy stąpiłz krokiem,
Wszędzie układnie,
W fwey wszystko mierze,
Wzrok na się bierze,
Y wabi snadnie:
Dłoń nieskurczona
Jey, gdy znędzniona
Osoba wstąpi,
Idzie nie prużna
Za nią jałmużna,
Ktorey nie skąpi:
Rękę podaje
A gdy chleb kraje
Ubogim w ciełe,
Nad nędzą onych
Tak opuszczonych
Trapi się wiele:
O!

REFLEXYE

O! jak iŝczęśliwa,
 Mężowey chciwa
 Cnoty y wiary,
 Tak mądra żona,
 Droga korona,
 By Boskiey kary
 Ufzedł, y ŝpolnie
 Z nią dobrowolnie,
 Wychwalał Boga;
 Ey! toć chwalebna,
 Nader potrzebna,
 Korona droga;

*Pań przy-
 wary.* Weyrzyż na inne,
 Co się niewinne,
 Panie być zdadzą,

O! jak zle sobie
 W młodości dobie
 Radzą y wadzą;
 Z rania ze ŝnu się
 Gdy przy pokuŝie
 Porwie w poŝcieli,
 Na tychmiaŝt rzecze:
 Hey! hola! człecze
 Dla mnie jeżeli,
 Po-

DUCHOWNE.

65

Polewką winną,

Czy tam jest inna,

Czyli rosołek?

Bieź, patrz y pytay?

A co jest chwytay,

Nieś tu Pacholek;

Gdy się posili,

Po małej chwili,

Wnet ta myśloney,

Jakby poradzić

Lice wygładzić

Twarzy piefzczoney;

Trefić pudrować

Włosy farbować,

O to jey chodzi,

Aby się grzeczney

A niestateczney

Podobać młodzi;

Gdy zaś to widzi

Mąż, że się bidzi

Zona z strojami

Ona mu puszcza

Jak mimo głuszcą,

Tuman z cieniami,

E Rzek-

REFLEXYE

Rzekfzy, me serce,
 Niech na fajerce
 Przynioła kawy;
 A potym karty,
 Na stolik starty,
 Dla mey zabawy;
 Po tey rozrywce
 W tayney przykrywce
 Swojej Apteozki,
 Siadfty przy krzyżu,
 Dubel-Anyżu
 Łyknie z flaszeczki,
 Potym zaś łyku
 Cicho bez krzyku
 Rękę podnieście,
 Gdzie w raz tajemne
 Z polki przyjemne
 Puzderko znieście,
 Nuż cynamonki
 Y kardymonki
 To tey, to owey,
 Zażyje oraz
 Dobrze raz po raz
 Alembikowey;
 Potym

DUCHOWNE.

67

Potym zaś w krótce,
Przy szafki kłotce,
Smyk imbierowki,
Y tak z komory
Sprzęt, a z obory
Niszczą się krowki;
Więc gdy się zmieni,
Y zarumieni
Białość policzka,
Powie, że piwko
Ciepłe, z poliwką
Piła z kufliczka;
Dopieroż w dziwie
Gdy potym żniwie
U łożu siędzie,
Humoru, pychy
Na cztery sztychy
Wnet tam przybędzie.
Językiem mydli,
A że obrzydli
Sprzeczni, jey woli,
Lada co baje,
Fuka y łaje,
Strzyże y goli;
Ez Ka-

REFLEXYE

Każdego okiem,
 A meża bokiem
 Przenosząc, mija,
 Płochę chychania,
 Plotki y łgania
 W żarcik uwija;
 Głosząc beśpiecznie,
 We wszystkim sprzecznie
 Ostрым językiem,
 Ten jest prostakiem,
 Ow nieborakiem
 Hypokondrykiem;
 Ten wdzięczny z twarzy,
 Lecz mu się marzy,
 Ze jest Paniątko,
 A on w manierze
 Przy dobrej cerze
 Jak pstrze cielątko,
 Ni miny godney,
 Ni mowy modney,
 Przy komplementcie,
 Tylko się kłania,
 A z mego zdania,
 Ma język w penście;
 Właśni

REFLEXYE

Jakże takiemu
 Mądrze grzecznemu
 Nieprzyjać mile?
 Tać to rozrywka,
 Smutkow pokrywka,
 Te krotofile;
 Boday się tapy
 Mili Junacy
 Zawfze rodzili,
 Z temi się ważyć
 Godzi, y zażyć
 Wesołey chwili.
 Wdzięcznie, swobodnie,
 Galanto, modnie
 Z dyfzkurfu w tany,
 Ey! boday z nami
 Był, pił bańkami,
 Młodzian kochany;
 Tać to Francuska,
 Nie owa Ruska
 Trwa teraz moda,
 Ze Pani kocha
 Niemca, czy Włocha,
 Maż na to zgoda;

Y

DUCHOWNE.

91

Y coż w tym winny,
 Ze więzienie inny
 Maż w zajem w inney
 Upodobanie
 Ma, przez swe zdanie;
 W myśli niewinney?
 Aż tu szemrania,
 Wraz narzekania,
 Pełno ceńfury,
 Z tey, y z tey ftrony,
 Już też z ambony
 Huk fury bury
 Bo to, co znają,
 Pletą y bają,
 A nic niewiedzą,
 Co to kochanie,
 W takowey mianie,
 Y tak też bredzą:
 Owoż tu! z flaszki,
 Takie igrafszki,
 Rezon Szalony,
 Gdy w czub naleje,
 Każdy się śmieje
 Z takiey matrony;
 E4 Więc

Więc gdy cnotliwy w dobie
 W tym niefortunliwy
 W domu Mąż to zrozumie
 Ze ma wstyd w domu,
 O czym nikomu,
 Mowić nieumie;
 A gdy zaś potym
 Wspomni coś o tym,
 Ta się w net wściecze,
 Jako Hekuba,
 W swej człości gruba,
 Ozor wywlecze,
 Wrzask, trzask, wrzawę
 Szpetna zabawa,
 Wraz do potyczki,
 Pan mąż do trzciny,
 Pani do gliny,
 Albo motyczki;
 Z hardą wymówką
 Za jedne słowko,
 Stem wnetże płaci,
 Rzekszy ey! przecie
 Nie masz na świecie
 Godnieyfzych Braći,
 Nad

Nad owych, którzy,

Gdy się kto żurzy

O to nietrwają

Czy mąż, czy wdowiec,

Wziwzły furowiec,

Grzbiec mu złatają;

Tak gdy odgraża,

Y niepobłaża;

Potym się godzi,

Słowka cukruje,

Męża całuje,

A za nos wodzi;

Już tam nie pyta,

Zegnaty, czy witany,

W domu nie będzie,

Ni dobrej sławy,

Ni mądrej sprawy,

Ni rzędu wszędzie.

O! biedna głowa,

Taka mężowa,

Gdzie żona pływa

W wodeczce skrycie,

Mąż schnący w życie,

Zdrowia pozbywa.

Nie-

REFLEXYE

Nieraz uciekać i do wo bsi
 Muśi, gdy czekać
 Niechce hałasu,
 Zmyka do żyta,
 Czaśem się chwyta
 W skoki ku lasu;
 To się o marnych
 Owych niekarnych
 Paniach namienia,
 Co przy dostatku,
 Tracą w niestatku,
 Swe dobre mienia,
 Patrzmy na Wieyskie,
 Tudzież na Mieyskie
 Uboższe żony,
 Wey! jak się sadzą,
 Y o prym wadzają
 Z tey, czy z tey strony;
 Szczupłość w fortunie
 Plecy w kartunie
 Na w łosach mąka,
 Ta jednak równie,
 Choć niewymównie
 Z wyższemi bąka;
 Nos

*Miey-
skie y
Wiey-
skie
żony.*

DUCHOWNE

Nos wyżej czoła
Jak wąż z pod koła,
Do góry dźwiga;
Nadyma ducha,
Niby ropucha
Pani Jadwiga;
Szoftaka nie ma,
A przecie inniema,
Ze Paniom równa,
Gotowa płacić
Wiele, y tracić
Jest niewymowna;
Pewnie nie złotem,
Chyba złym młotem
Swego języka,
Zwłaszcza gdy szklanki
Pełne y dzbanki
Z stołu pozmyka;
Dopieroż w tedy
Pełno z nią biedy,
Pełna humoru,
Wyżej się baba
Skrzeczając jak żaba,
Pnie dla honoru;
Jaki

REFLEXYE

Jaki rozśadek,
 Taki porządek
 W domu, trzy kąty,
 Czwarty zaślania
 Złego mieszkania
 Kącik, pięć piąty,
 Okno bez szyby,
 A bez pochyby
 Przy łożku kolek,
 Gdzie na rzemyku,
 Albo na tyku
 Spoczywa ciołek;
 Pościel słomiana,
 Worem przesiłana,
 Z ciałat poduszki;
 Z baraniey skóry,
 Obfite w dziury
 Dwa są kożuszki;
 Lecz więcej w szawce,
 Przy krzywey ławce,
 Są trzy kwaterki;
 Kubek dwa dzbanki
 Y próżne szklanki,
 Y część fajerki,
 W tąż

DUCHOWNE.

97

W taż z drewna rożen,
Kozik y prożen
Rożek z tabaki;

O toż! takowy
Wszystek domowy
Sprzęt, y zbior taki,

A toli znaydziesz,
Chceszli? gdy zaydziesz,
Do żyda Mowfzy,

Z odzieżą skrzynkę
Miedzianą rynkę
Y kozuch nowfzy;

Co więc w gorzałce,
Przy ślepey pałce,
Pijąc ustawnie;

Czy utopili,
Czy załawili,
Niegdy bezprawnie:

Jednak w gościnie,
Na hardey minie
Nigdy niezbywa,

Z pychą powagi
Jak indyk nagi
Burcząc zażywa.

Na

REFLEXYE

Na sto mis dumy
 U Pani kumy,
 Coż o niey mniemasz?
 Powiem coś komu,
 U Kumy w domu
 Y szpyrki niemasz;
 Za łada frażką,
 Kluską lub kaszką
 Obiad się zwlecze,
 Nic o tym kursie,
 Jeymość w dyskursie
 Bażanty piecze:
 Na targ z jagłami,
 A z fontażiami
 Stroyno w gościnie,
 W pudrze w około
 Z muchami czoło,
 A tył w dębinie;
 Dla mody sprzeczki,
 Choć obręcz z beczki
 Miasto rogowki;
 O to nie pyta
 Zkąd też mąż schwyta
 Grosz na podkowki:
 Ow

Ow się z niedołą
 Poci nad rolę,
 A żona w tany,
 Na wstążki nowę,
 Choćby mężowe
 Przedać barany:
 Niezna kądzieli,
 Lubo w pościeli
 Wezgiłówek z sieczki,
 Prząść nierozumie,
 A zmykać umie
 Łyk gorzałeczki.
 W dykursie dziwo!
 Powie że piwo
 Z siana pochodzi,
 Wodka z Anyżu,
 A wino z Ryżu,
 W Cukrze się rodzi,
 Herbatę, kawę
 Mniemaj za sprawę
 Pianego trunku,
 Tego ja, rzecze,
 Co w głowę ciecze
 Niechcę szafunku.

Niewie

REFLEXYE

Niewie o żniwie,
 Sierp oney w dziwie,
 Schylić się baba,
 Słońca się boj,
 W małżkę twarz stroj,
 Choć też już baba.
 Do pierwszey miłki
 Jey humor bliki,
 Prym drugim bierze;
 Mniema że Pani
 Podobna łani
 A pień w manierze.
 Dość że Slachćianka,
 Kufa katanka,
 Byle w rogowce
 Humor dość hoyny,
 Choć dom niedoyny,
 O jedney krowce:
 Choćiaż mniey godnie,
 Byleby modnie
 W stanie sudanno,
 Marszczki wygładzi,
 Czym sobie radzi
 Być z baby Panno:
 O!

O! myśli płoche,
 Mąż się o soche
 Y chleb turbuje,
 Maści na koła
 Kupić niezdola,
 Ta się bryzuje,
 Dla dziełek chleba
 Niemasz, jey trzeba
 Pudra, perfumy,
 Dobryby z brzozy
 Sok albo z łoży
 Dla takiej kumy,
 Grzbiet nasmarować
 Nie twarz bryzować
 Takiey się godzi,
 Co to po rynkach:
 Zona w patynkach,
 Mąż bofo chodzi.
 Te są prawdziwie
 Postronnym w dziwie,
 w Polfzcze humory
 To praktykują,
 Tym się też trują
 Y Pańskie dwory.

F

Kto

Kto niedostatni,
 Grosz by ostatni
 Wlecze na stroje,
 Tego nie cenia,
 Ze się odmienia
 W dudki hoboje;

Wy- Zupan odmienny
myśli W tyle płocienny
Młó- Przed atłasowy
dzi Kontusz pokrywa
Dwor Co pod nim bywa,
skiey. Y pas siatkowy:

Mody przedziwne,
 Co raz przeciwne
 w Dworskim ubierze,
 Już niby z Grecka
 Już też z Turecka
 W fzerokiey mierze;
 Jedni wyfoko
 Drudzy po oko
 Strzygą czuprynę,
 Ci aft na gębie
 Ci noszą w rębie
 Na czele ryne.

Inni

Inni za chlubę	
Mając tę zgubę	
Całości głowy,	<i>Plato</i>
Wyżey się gołą	<i>Filo-</i>
Jak ow iwa wołą	<i>zof-</i>
Kur Platonowy;	<i>Człeka</i>
Przecież tey wagi	<i>kurem</i>
Kogut ow nagi	<i>oskuba-</i>
Nie był tak dziwny,	<i>nym z</i>
Bo mu nad nosem	<i>pierza</i>
Nie wisiał z włossem	<i>defini-</i>
Kosmyk przeciwny.	<i>ował.</i>
Od różnych Stanow,	
Nie tych to Panow,	
Co mądrze ładzą;	
Lecz od tych małych	
Niedoskonałych,	
Co z młodu bładzą.	
Panków, a próżnych	
Dam y żon różnych	
Gdy prawdę skraca	
Mijając wiele,	
Już tu nieśmiele	
Styl się obraca,	
Fz	Do

Do Oświeconey

Jaśnie wflawioney

Xiążęcey Mitry,

Lecz stoy! wtrzymay się

Tonu lę kay się

Twey własney Cytry,

Stoy! uważ jako?

Nieladajako,

Małz o Xiążętach,

Nie jak o onych

W fzczęściu zacmionych

Nucić Paniętach;

Co z młodu huczają,

Nic się nie uczają,

Y z tym niekryją

Ze kiedy piją

W pyłki się biją,

Y fzpetnie żyją;

Lub się zaś rodzą

Jaśnie, y brodzą

W próżności świata,

W mądrey zabawie,

Xiążęta w sławie,

Pędzą swe lata;

Przeto

Przeto w tey mierze,
 Wierisz mija szczerze
 Xiążat Purpury,
 Gdyż te swą drogą
 Idąc, nie mogą
 Wpadać w censure;
 A lubo mija,
 Jednak niezwyja
 W trąbkę wierisz drobny
 Co fama głośi,
 Y w Nieba wnośi
 Dank ich ofobny;
 Co wie y wierzy,
 Z tym się nieszerzy
 Lecz sławę głośi
 Ta z Xiążętami
RADZIWIŁŁAMI
 W Niebo się wnośi,
 Przez dzielne meśtwa,
 Mając zwycięśtwa
 z Nieprzyjaciela,
 Cudnie jaśnieje,
 Jak głośzą dzieje
 Ich Parentela;
 F3 Z Xią-

REFLEXYE

Z Xiążęcey owey
 Narymundowey
 Krwi Palemona,
 Początek bierze,
 W swey chwały mierze
 Niewyśławiona
 Nigdy dostojnie,
 W pokoju, w woynie
 Zawsze szczęśliwa;
 Tać to Korony
 Polskiej, z swey strony
 Perła prawdziwa;
 To kleynot drogi,
 A między Bogi
 Leskie, celniefzy,
 To się probuje,
 Y remonstruje
 Przez czas dziśiefzy
 Wieczyście trwałe,
 W Xięciu MICHAŁE
 Hetmanie Wielkim,
 W Honorach, w sławie,
 Przy swey Buławie,
 Y szczęściu wszelkim;
 To

To w Wojewodzie
 Wileńskim, w zgodzie
 Litewskiey strony
 Ma świat, y daje
 Dank, gdy przyznaje:
 Godzien Korony.
 Pod tym Imieniem,
 Y skrzydeł cieniem
 Orlego Gniazda,
 Rycerska żyje,
 Pije, y tyje
 Pogoni Jazda;
 Końci znędzony,
 Y przychudzony,
 Przez Lwy y Smoki,
 Bo mu wydarły
 Obrok, y zdarły
 Roztyłe boki;
 Lecz z tey tu strony,
 Gdy go tuczony
 Przez Boskie dary,
 Xiążęcy wípiera
 Orzeł, kon zbiera
 Nogi bez miary,
 F4 Y

Mo-
 skwa y
 Szwec-
 dzi
 zdarli
 Litwę

Y jest gotowy
 Bifurmanowy
 Kark złamać hardy,
 A z inſzey ſtrony,
 Liczne Teutony,
 Y Sawojardy;
 Byle Mars w bitwie,
 Jak niegdy w Litwie
 Miał ſpolną zgodę;

Nie- Lecz teraz w inną
których Jakby powinna
żołnie- Wſzedł z czaſem modę;
rzy am- Każdy rad nagnie
bicya y Swoy kark gdy pragnie
ſerce Byc Reymentarzem
nie- A gdy Mars burczy
śmiałe. On się rad ſkurczy
 Y pod Ołtarzem;
 Kto chce, to mowi,
 Ze y Wodzowi
 Równy w ſwey dobie,
 A w lot umyka,
 Gdy się ſpotyka
 W wojenney probie;
 Jeden

Jeden w kąć pufzczy,
Drugi sprzęt łufzczy,
Gdy mu się zdarzy;
Zdobycz wydziera,
A w tym się spiera
Z innym, y swarzy;
Ci w nogi z kupy
Miedzy chałupy
Ci w kąty ćiasne,
Wkradźszy się ryją
Doły, gdzie kryją,
Głowy swe własne;
Ci w krzak wybrany
Ci w piec zatkany
Ci tam do biesa
Gdzie choć się zwędzi
Wodz, nienapędzi
W pole, Czerkiesa;
Ow myśli sobie,
Mam w młodey dobie
Zonkę y dzieci;
Ow zaś w niedoli
Myśląc o roli,
Stodołę kleci;

Ten

REFLEXYE

Ten gdy ućiecze
 Z potyczki, rzecze
 Nakłztałt Ezopa,
 Zdrowiey uciekać
 Niż z rury czekać
 Kuli od chłopa;

Tryb Droga Slachecka
Cudzo Krew, lecz Niemiecka
ziem- W swym kufym stroju,
ski w Ceny niezważa,
boju.

Stojąc przeraża,
 Jako pień w boju;

Huczy, wykrzyka,
 Y frodze pstryka
 Pod nos flintami;

Ey! biedać z temi
 Kufo grubemi
 Łada Chłopkami;

Gdybyć to z fintą,
 Szablą nie flintą
 Wojować chcieli,

Tobyśmy wszystkich
 Tych Gburow brzytkich
 Wraz w pień wycieli;
 Ale

Ale to bida,
 Ze lada gnida
 Prochem okurzy,
 Y przy bagnecie,
 Jak mur w swey mecie
 Stojąc, odurzy;
 Y nic nie czeka,
 Z dała na człeka
 Burzliwie pali;
 Choć tam do kata
 Niech się chłop płata,
 Y z chłopem smali;
 Milcze mey zdrowie
 Spokoyney głowie,
 Niż z długą rurą
 Mars ślepy w polu,
 Pełen konkolu,
 Z fwym wieyfskim ciurą;
 Y tak choćby się
 Z broyny w kiry się
 Spłatał waleczny
 Mąż, dla tey Młodzi,
 Y fam uchodzi,
 W tym punkcie sprzeczny:

REFLEXYE

O! ślepo głupie
 Jak oko w ślupie
 Zdanie takowe,
 Ze u nas zgrabić
 Wolno y zabić
 Człeka, jak sowe,
 Gdy się nawinie
 We złey godzinie
 Zyd, czy Chłop prosty,
 Szczęście zaś Pópa
 Gdzie się za Chłopa
 Uymie, bez chłósty:
 Przecież to dziwno
 Wifytkim przeciwno
 Mądrym się zdaje,
 Ze w Polfcze wftyko
 Wolno, co brzytko
 Świat cały łaje
 Ta też y w wojnie
 Trwa z hańbą, hoynie
 Wolność rzeczona,
 Przeco się chwieje
 Nieraz y mdleje
 Leska Korona:
 Ach!

DUCHOWNE.

93

Ach! jak jest pròzna,
 Od cnoty różna
 Myśl ta daleko,
 Gdy z pod komendy
 Kto umknie kędy,
 Wolność kaleko,
 Ręki y nogi
 Jak ow ubogi
 Niema w fwey mocy,
 Związana musi
 Trwać lub się krztusi,
 We dniey w nocy:
 Mars posłuszeństwo
 Jak wftyd Panieństwo
 W fwey ma mieć sferze,
 Inaczey straci
 Zyt y przypłaci
 Krwią w bladey cerze.
 Karność y męstwo
 Rodzi zwycięstwo,
 Przy mądrym rządzie,
 Toć to y kwotę
 Marfa, y flotę
 Stawia na ładzie.
 Pra-

Prawdę przyznaje,
 Kto ten dank daje
 Lechom y Litwie;
 Ze nie leniwie,
 Lecz natarczywie
 Stawią się w bitwie,
 Choć w długim stroju,
 Zdolni do boju,
 Mężni, waleczni,
 By tylko w kroku
 Trwali, y z boku
 Nie byli sprzeczni;
 Byle się bili,
 A nie tak pili,
 Jak zwyczaj mają
 Gdy przy kieliszkach
 Y fwych Franciszkach
 Rombią, ścinają:
 Dziwnaź to moda
 Woyna, y zgoda
 Nayprędziza bywa,
 Gdy się upije
 Sprzyja, y bije
 Młodź w sobie żywa;
 Nay-

Naywięcey w tedy
Karefow, kiedy
Zgrzeją się trunkiem
Wraz się całują
Wraz y wojują
Różnym rynsztukiem,
To pistoletem,
To deski bretem,
To szkła poćiskiem,
Y kufłow czasem,
Wtąż z wici pafem,
Wnet y izabliskiem:
Na pojedynek
Pod mieyski rynek
Lub szubienice
Gdzie potym wiele
Brozdow na czele,
A z dratwo lice;
Albo w zawziętym
Gniewie, z przeciętym
Stawią się nośem,
Y tak z krefami,
Gęgląc ustami,
Chępią się ćiośem:
Tak

REFLEXYE

Tak się po częstym
 Po zwawo-gęstym
 Pięściowym stoście
 Dzieje, z potyczki
 W nitach policzki,
 Popręg na noście:
 Atoli plamy
 Takie, y szramy
 Są chlubą młodzi
 Gdy w czyi łeb szabla
 Nie tak jak w Abła,
 Kamień ugodzi;
 Ey! co za wada,
 Przy kuflach, lada
 Kto, Achillesem,
 W boju zaś długim,
 Jeden za drugim
 Zmyka Czerkiesem;
 Zmierzając ktemu
 Jużem rzekł czemu
 Ten excess broi,
 Mądry to widzi,
 A gdy kto szydzi,
 Ow śmieszki stroi.
 Pachoł

Pachoł serdeczny,
 Przy flaszce sprzecznym
 O prym, a w wojnie
 Tchorzem podszyty,
 Rad bywa skryty
 Dość nieprzyzwojnie,
 W piecu z ożogiem
 Albo pod głogiem
 Ostrego krzaku,
 O! jak tam dyfzyfz,
 Gdy Marfa fłyfzyfz
 Miły Junaku;
 Takci umieją
 W boju się chwieją
 Piefzczone dziatki,
 Gdy im nie grożą,
 Ani się troyą,
 W rofkofzach Matki.
 Głofzą niedawne
 Dzieje, jak fławne
 Y ftrafzne w świecie
 Bywały wafze
 Polikie pałafze,
 w Marfowey mecie;
 G Toż

Toż famo teraz

Mogłoby nieraz

Być, co bywało,

Po- Ze przed orężem

chwała

Jednym y mężem

Mili-

Dziesięciu drżało,

cyi Pol

skiey y W tym ofobliwie

Litew-

Słynął prawdziwie

skiey.

Litewski Goniec,

Ten y Sarmacki

Ptak w boju gracki

Miał zwycięstw koniec.

Są, są Wodzowie

Cni Hektorowie

Są dziś Rycerze

Aczkolwiek Szwedzi

z Mąskwą sąsiedzi

Zdarli pancerze,

Ale niestety!

Ze nie masz mety

Polskiey niezgodzie,

Wolnie pływają

Tak się chwytają

Jak ryby w wodzie

Wię-

Większy drobniejszych,
 Drobnny najmniejszych
 Gnębi y gubi,
 Z włafzcza gdy hoyna
 Domowa woyna
 Zdźierstwem się chlubi.

Byli Rzymianie
 Nieporownanie
 W woynach waleczni,
 Swiat z wojowali,
 A gdy mniemali,
 Ze w tym są wieczni
 Szczęściu y męstwie,
 Przy swym zwycięstwie,
 Tego pozbyli,
 Kiedy po cnotach
 Brodząc w piefzczotach,
 Zyli y tyli;

Poki u Włocha
 Bywała focha
 W ręku y brona,
 Broń, chleb, y woda,
 Wtąż spolna zgoda,
 Twarz niepiefzczona;
 Gz Poty

Rzy-
 mianie
 dla ro-
 spufty
 y swy-
 woli
 wolney
 straci-
 li sta-
 wę
 zwy-
 cielkę.

REFLEXYE

Poty się rządził
Dzielnie, nie błądził
W polu Bellony,
Strafzny Narodom,
Y Antypodom
Z swey bywał strony;
Jakże po trudach
Wojennych, w budach
Swych się lokował,
Zrzuciwizy zbroje,
Na pyśzne stroje,
Y wikt spendował;
Y gdy po trochu
Od Marfa prochu
Poczoł odwykać,
A do Wenery
Pieśczoney cery
Joś się przymykać,
Aż ow co światem
Rządził, y bratem
Czynił się Bogow,
Zdrobniał jak profzek
Moy miły Włofzek
Pozbywizy rogow.
Prze-

Przeto tubalne
Y tryumfalne
 Ucichły głośy,
Starły się bramy
 Zwycięskie, w jamy
 Wpadły Kolofsy;
Więc laury w larwy
 Niewieściey barwy,
 Zle się zmieniły,
Gdy przy wygodach
 Mars swe w ogrodach
 Zakopał siły.
Zwycięzców wieńcy
 Z lwemi Młodzieńcy
 Łatwo zwiędniały,
Gdy w palmy plamy
 Bez silney tamy
 Gwałtem się w dały;
Z tąd y kray Włoski
 Miał ciężkie troski,
 Nie tylko Leski,
Gdy za pieśzcoty
 Karał niecnoty
 Rządzca Niebieski;
 Gz Więc

Więc się niegnieway,

Ani poźieway

Na to, co czytafz,

Kto się poczuwałz,

Darmo podfzczuwałz,

Kiedy się ſpytałz,

Czy w innych krajach

Przy złych zwyczajach

Równie się działo?

Gdy im się trwale

W próżności fale

Zanurzać chciało.

Czytaj Kroniki!

Jak straszne fzyki

Były Krzyżakow?

Poki przy wierze

w Marfowej sferze

Swych krzyża znakow

Mieli obserwę,

Coż mężnych przerwę

Dzieł ich ſprawiło?

Wolność zbyteczna,

Skłonność wſzeteczna,

Szatańskie dziło.

Tego

*Y w in
szycb
Naro-
dach
woyska
straci-
ły Ra-
wę
przez
zbytki.*

Tego się lękać
Trzeba, w raz klękać
Z pròzbą przed Bogiem,
Aby Bellona
W taż y Korona
Polska, tym głogiem
Ostrzeyfzey kary,
Za też przywary,
Skłota nie była;
Z utratą zgody,
Wiary, swobody,
Czym do tad żyła:
Bo nie już w licznych
Sprawach publicznych
w Miastach w Pokojach
Jest złość y pycha,
Lecz nawet z cicha
Lega na gnojach;
Czy na domowe
Czyli sądowe
Rzuć okiem rady
Uyrzyfz że wiedzcie
Pròżność nie będzie
Bez wielkieu wady:
G4 Panem

Panem jest chciwość,
 A sprawiedliwość
Spra- Chudy pacholek,
wiedli Biedna wzgardzona
wość Brudna jak wrona,
wzgar Durna jak ćiołek;
dzona. Odarta z szaty
 Wygnana z chaty
 Tuła się kryje,
 Chyba ją złota
 Niekiedy kwota,
 Światu odkryje;
 Jakże tęy mało,
 Albo nie stało,
 Lub niemasz cale,
 Rzeka, ta sprawa
 Głupia jak trawa,
 Próżne jey żale;
 Tak sprawiedliwość,
 W fałsz w obrzydliwość
 Wnet się obroci,
 Lub o to cnota
 Niechciwa złota,
 Często się kłóci;

O!

O! jak ich wiele,
 W ubogim ciele
 Wzdycha, narzeka,
 Ze się swej sprawy
 Przez nieślakawy
 Sąd niedoczekają;
 A to z tej miary,
 Ze Słachcic z Fary,
 Czy nędzna Wdowa,
 Grofza niemają,
 W uboſtwie trwają,
 Biedną ich głowa;
 Gdy z taką winą
 Niewinnie giną
 Na swej fortunie
 Aż też y fami,
 Z ſwemi prawami,
 Ucichną w trunie;
 Gdzie dokumenta,
 Płacz, y lamenta
 Razem uſtają,
 Lecz to jeſt ſroga,
 Strach! ſtrach, od Boga
 Ponuſty wołają:
 Jeſt

*Kara
 Boſka
 za nie
 ſpra-
 wie-
 dliwe
 ſądy.*

Jeſt to przyſłowie
w Podolſkiey mowie,
Co ſię tu przyda,

Drze koza łożę,
Wilk zaſ drze kozę,
A chłop dla żyda

*Przy-
ſłowie
ſużąc-
ce Fu-
ryſtom
barzicy* Z wilka drze ſkure,
Y wnet na lure
Do karczmy wlecze,
Gdzie żydek chłopka
Jak wrobel z inopka

Kłofy oſiecze;

Zyda zdzierają
Gdy wymyſłają
Expens, Panowie,

Panow zaſ trudząc
W ſprawach, y łudząc
Dra Patronowie,

Patrona zaſię
Bierze czart na ſię
Zedrze y ſkrufzy

Gdy niegodziwie
Wydrze groſz chciwie
Z ubogiey duſzy,

Lub

Lub że w złey sprawie
 Stawił się żwawie,
 Kupnym językiem,
 A na ubogich
 Lament łez mnogich,
 Rzucił się z krzykiem;
 Rzekłszy furowie,
 Co się w twej głowie,
 Roi bidaku?
 Lichą maż sprawę
 Pòydzie pod ławę
 Bez daty znaku;
 Ja mam swą głowę
 Trudzić y mowę
 Dla tey prostoty?
 Idź tam do kata
 Niemasz mi brata
 Bez darow kwoty;
 Jakże kto złotem
 Brząknie, ow z potem
 Czoła przyrzeka,
 Służyć onemu,
 A więcey ktemu
 Mamony czeka;
 Za

*Duma
 Fury-
 sty y
 wzgar
 da Pa-
 cienta
 ubo-
 giego.*

*Dosta
 tnie-
 mu y
 kaptu.*

jącemu Za czaſem potym,
Patro- Gdy rzecz ma o tym,
na o- Z ſwym Pacjentem,
cbota Zbywa go różnie,
ſłużyć Z razu oſtrożnie,
 Y z komplementem,
Proſb Z rana, z południa,
gacya Potym zatrudnia
Patro- Sprawę, y ſmući,
nom Aż w Paciencie
zwy- Jakby w odmenćie,
czayna Mozg się przewróci;
 Ten gdy pokornie
 Chce nieprzekornie
 Ująć go próżbą,
 Ow marſem poyrzy
 Ze nic niedoyrzy,
 W ręku, y z grozbą
 Rzeczę Moy Panie
 Te moje zdanie,
 Wygrałbyś ſprawę,
 Lecz z tamtey ſtrony,
 Z między Patrony,
 Subiekta żwawe;

Y nie dźlów: mogą,
 Gdy płacą drogo,
 Z hazardem stawać;
 Ze zaś to wnoszę,
 Przez to nieprofzę
 Siła mi dawać;
 Luboć ta praca
 Zycie mi skraca,
 Dla trudow wielu;
 Tylko się trzymam
 Choćsasz się z żymam,
 Tego fortelu,
 Z czym się niekryje,
 Rano rad pije
 We mleku kawę
 Z południa wino
 Bym z dobrą miną
 Przejierał sprawę;
 Tak się posilam,
 Bo dość nachylam
 Nad pismem karku,
 Wiele rozchodu
 Mam, a dochodu
 Mało z Folwarku:
 Na

*Przy-
 mowie
 nia się
 o wię-
 kszy
 datek
 Paci-
 entowi*

REFLEYE

Na tych miał rzecz,
 Wiele ućiecze
 Czaſu mi przeto,
 Gdy ſię tu zdarzą
 Przyſzedſzy gwarzą
 To y to pleta.
 Drogi czas u mnie
 Trzeba rozumnie
 Onego zażyć
 Tak gdy go kuſi
 Patron, człek muſi
 Czego chce, zważyć;
 Więc już mu z złota
 Więkſzego kota
 W worku przynieſie,
 Aż wnet ſzanuje,
 W rękę całuje,
 Ze wygra, klnie ſię.
 Papiery znoſi,
 Na ucztę proſi,
 W ſłowkach dogadza,
 Skłania ſię mile
 Y już za chwile
 Sam wyprowadza.

Pan

Zada-
 tkiem
 więk-
 szym
 przy-
 jaźń y
 kareſy
 Fury-
 ſty.

Pan Patron miły,
Lubo swe siły
Y wzrok obracał
Na kart zabawy,
A oney sprawy
Ani przewracał.
Takie obłudy
Wexy y trudy,
Bywają w śmiechu
Patron odziany
W drogie żupany
Pacient w miechu
Co wiele stracił
Gdy drogo płacił
Za walor gęby.
A za tym zylkiem
Patron z igrzyłkiem
Wyfzczerza zęby.
O! złe potomstwo,
Z pychy łakomstwo
Wkrada się wszędy,
Częściy á toli
Z przewrotney woli
Truje urzędy,
Choćby

REFLEXYE

Chooby się sparzył
 Byle się zdarzył
 Grosz wydrwić sposob
 Ach! jako siła
 Dusz zatraciła
 Chciwość złych osob.
 Patrz na Seymiki,
 Aż tam okrzyki
 Hałas, fuki;
 Kto wrzeszczał wiele,
 Choć o nic śmieje,
 Dokazał sztuki:
 Toż y na Seymie,
 Gdy kogo zdeymie
 Grosz albo pycha,
 Wnet całej Radzie
 Stojąc na zdradzie,
 Z toru ją z pycha:
 Nie raz strapiony
 Polskiej Korony
 Senat się chwieje,
 Gdy dla złych wrzaskow,
 Oyczyłtych blaskow
 Traci nadzieje:
 Jeszcze

Jeszcze się znacznie	
Rada niezacznie	
Już niepozwalam,	<i>Nie-</i>
Protestor psuję	<i>śrubne</i>
Głosy tamuję	<i>dla kor-</i>
Y Seym rozwalam:	<i>rupcyi</i>
Y tak złym targiem,	<i>albo</i>
Niby letargiem	<i>uporu,</i>
Wizyſcy ujęci,	<i>zerwa-</i>
Milczą na fochy	<i>nia</i>
Y hałas płochy	<i>Sey-</i>
Swieccy y Święci.	<i>mow.</i>
Niektòrzy czasem	
Nad tym hałasem	
Dumając głośzą,	
Ze przez nich pika,	
Y Najemnika	
Do jutra profzą;	
Aby się raczył	
Ując y baczył	
Na Seymu dobra,	
Za co ich wola	
Dać mu sobola,	
A w refzcie bobra;	
H	W tym

W tym targu nowym,
 Gdy się gotowym
 Stawi na powrot,
 Juz cicho zmyka
 Nazad języka
 Swego kołowrot:
 Tak się tak plecie;
 Ey! biedać przecie
 Z tym Panie Bracie,
 Gdy kto chce z krzykiem,
 Broździ językiem,
 w Polskim Senacie.
 Lada lichota,
 Wolności złota,
 Miało ochrony,
 W jarzmo ją w pycha,
 Na co ufycha
 Dekor Korony.
 Ktożby uwierzył?
 Zeby się spierzył
 Ten co mu płacił,
 Haracz, kray różny
 Sam nieostrożny
 Aby tak stracił
 Piora

Piora Sarmacki

Orzeł, swe wacki

Wytrzymały w boju,

Gdy proste było

Zdarło mu skrzydło,

w Smoleńskim kroju.

Dopieroż kufy

Ogon, gdy Prusy

Y Śląk wypada,

Zkądże te winy?

Ze te krainy

Inszy ośiada?

O! hardo sprzeczne

Nader bezpieczne

w Obradach głofy,

Teć to hałasły

Wydały z czasy

Polską na stoły.

Byłyby były

Silnieyż żyły

w Orle y skrzydła,

Gdyby nie taka

Oskubła Ptaka

Różność obrzydła.

H2

Aleć

*Utrata
Smoleńska,
Prusy
Śląska, dla
niezgodnych
głofow.*

Aleć daremna,
 Wszak nieprzyjemna
 Prawda wzrokowi,
 Bo w oczy kole,
 Gdy kto że w smole
 Leżyfz wyflowi.
 Więc gdy w zadatku,
 - Mam o niestatku
 Rzecz, w moim pieniu.
 Już mi ta różność
 W Polfzycze y próżność;
 Nie w podziwieniu.
 Boć na tym stoi
 Swiat, że gdy broi,
 Y niestatkuje;
 W jego się dziwie
 Próżność prawdziwie
 Weryfikuje:
 Przecież się godzi
 Bać zły powodzi
 Po niepogodach;
 Po piatykach,
 Strojach, lufzykach,
 Y zbytlich godach;
 Aby

Aby za wrzawy	
Garłowej sprawy	
Y złe fomenta	
Straciwszy skrzydła	
Orzeł, łbem w sidła	
Nie wpadł y w penta	
Jako Węgierskie	
Czelkie Rycerskie	
Y inne Państwa,	
Ufały w broni,	
Aż też w złey toni	
Poszły w poddaństwa.	
Wielu ich na to	
Dybie, chyba to	
Sam BOG ochroni,	
Piaśtując w Wierze,	
Polskiej przymierze	
Na swojej dłoni;	
Jednak należy	
W tak złey obieży	
Lękać się kary,	
Aby jak drugie	
Nieposzła w długie	
Polska rozmiary.	
Hż	Były

*Prze-
stroga
z cir-
kum-
stacyi
utraty
fortun
y wia-
ry ród-
nych
kra-
jow.*

REFLEXYE

Były niekiedy
 Sasy y Szwedy
 W jedności z Rzymem,
 Dziś już z tym wszystkim
 Swych błędow brzytkim
 Kurzą się dymem,
 Angli y Szkoty
 Tak się też z cnoty
 Zdarli y wiary,
 Gdy za nic mieli,
 Ani pomnieli
 Na Boskie kary.
 Była, Sodoma
 Swiatu znajoma
 W uporze trwała,
 Aż też pożary,
 Dla frożzey kary
 z Nieba uyrzała,
 W Jerozolimie
 Dekoru imie
 Niegdy sklyneło,
 Już się zaćmiło
 Co się tak lśniło
 z Wiarą znikneło;
 W tak

Urbis
 perfe-
 cti de-
 caris.

W tak doskonałej

Miało w swej całej

Piękności dobie,

Dziś w Otomańskiej

Sekty pogańskiej

Kopci się żłobie.

Y w Babilonie

Już jest na zgonie

Cera wspaniała,

Po długich krzykach

W wielu językach

Wraz oniemiała.

Tysiąc przykładów

Podobnych śladów

Zliczyć się może,

Jak się Miast wiele

Grzebie w popiele,

O! mocny Boże,

Niech fama liczy,

Wiele dziedziczy

Swych Miast Korona;

Ledwo część znajdzie,

Ah! jak nie zaydzie

W głowę strąpiona.

H4

Pełno

*Wyra-
żenie
ruiny
w Pol-
szcze.*

REFLEXYE

Pełno ruiny,
 Tylko kominy
 Gdzie nie gdzie błyszczą,
 A gdzie Fortecy
 Stały w splendecy,
 Tam wiatry świszczą:
 Ciężką niedolą,
 Zarosły pola
 Ostem y chwastem,
 Już już oschneły,
 Kędy kwitneły.
 Bogatym Miastem.
 Rzuć gdzie chcesz okiem,
 Obiegszy krokiem
 Polskie doliny:
 Płakaćby rzewnie
 Trzeba, bo pewnie
 Wszędzie ruiny.
 Z gęstych mieszkańców
 Pełno wygnańców
 Po cudzych stronach,
 Setne prożnują
 Nic już nie czują
 Role o bronach.
 Gdzie

Gdzie się potoczył
 Wnet mnostwo zoczył
 Nędznych żebraków,
 Po sprzętach drogich,
 Pełno ubogich
 z Braci Polaków.

Czyż koniec temu
 Wszystkiemu złemu,
 Ktoż za to ręczy?

Ze tej krainy
 Barżiej za winy
 BOG nieudręczy;

Jak straszne Parki
 Niegdy na karki
 Polskich Regnantów

Zsyłał, y z Tronu.
 Spychał do zgonu.
 Owych Atlantów;

Wnet z nagła tonie
 Lefzka w Koronie
 Berło, zdradliwe;

Był w zdradzie śmiały;
 Więc go ztargały
 Konie pierzchliwe.

Złe

*Nie-
 któ-
 rych
 Regnā-
 tow
 Pol-
 skich*

zły y Złe fata słyfzy
 prętki Zębami myfzy
 życia Drac się na poły,
 koniec Gdy z Pańskich murow
 Idzie od fczurow
 Popiel w popioły.
 Patrz jako ztchorzał
 Y wftydem zgorzał
 Bolesław śmiały,
 Gdy go złe fata
 Za Infułata
 z Państwa wygnały.
 Przez klątów pożary
 Doznały kary
 Harde fwywole;
 Wnet się zmieniły
 Królewskie siły
 Y fława w bole.
 Innym śmierć nagle
 Zerwała żagle
 Płochego życia,
 Gdy więc zuchwali
 Zaniedbywali
 Cnoty nabyćia.

Li-

Liczyłby siła,
 Ile zgromiła,
 Śmierć nagłym pchnęciem
 Tak Purpuratów
 Jak Potentatów
 z Buław odjęciem;
 Mijam już dawne
 Światu dość jawne
 z Moźnemi dzieje;
 Y temi laty
 Dla równej straty
 Świat Polski mdleje,
 Już już Hetmani
 Wszyscy poddani
 Fatom, po zgonie
 W jednymże czasie
 W śmiertelnej prasie
 Czterech ich tonie.
DENHOFF z SIENIAWA
 Sławą, Buławą
 Y Krwią złączeni,
Wraz CHÓMENTOWSKIE
Y POCIEJOWSKIE
 Życie się mieni:
 Jeden

*Czte-
 rech
 Het-
 ma-
 now
 przed-
 kie
 wraz
 zycie
 z tego
 świata*

REFLEXYE

Jeden za drugim
 W czasie niedługim
 Jak na wyścigi
 Lecą z Fortuny,
 Wraz pod całuny
 Smiertelney ligi.
 O! nieużyte,
 W swojej ukryte
 Nagłości Fata:
 Y także mściwie
 Ach! niezcześnie
 Paść mogła strata,
 Oraz tyraństwo,
 Na całe Państwo,
 Ze się zmieniły
 Ozdobne cztery
 W Koronie sfery
 Gdy się zaćmiły:
 Płacz! płacz rozumny
 Lechu, Kolumny
 Cztery padają,
 Na których sława
 Polska, y Prawa
 Jey się wśperają.
 O!

O! Fata frogie,
Czem na tak drogie
Wrzecie kleynoty?
Ktòrych utrata
Na długie lata
Wlecze kłopoty.
Zal narzekanie,
Częste wzdychanie
Swiat Polski kłóci,
Ach! co już potym,
Już się to złotym
Kołem nie wroci;
Już to daremna,
Luboć przyjemna
Niebom ta żalóść,
Na tym zawisła
Tak przyjaźń ściśła,
Jak lat nietrwałość:
Jakom z początku
Rzekł, że na wątku
Krotkim się toczy
Wszystko co żyje,
W krotce się skryje,
Y dymem z mroczy.
Prze-

Regres Przeto żal skrącam,
do pró- Y styl nawracam
żności Do przedsięwzięcia;
świato- Próżność zeznaję
wey re- Y krotkość daję
mon- Lat, do pojęcia.
strowa- Próżne są próżne,
ney w Znikome różne
nietrwa W świecie widoki,
kości u- Blyszcząc się chwieją,
ciech y Tak też jaśnieją
bono- Z dymu obłoki.
row. Co dziś w nektarze,
 Jutro się w warze
 Niechęci nurza;
 Woyna po zgodzie,
 Jak po pogodzie
 Nadchodzi burza.
 Co się dziś wznieci
 Jutro w zamieci
 Błask umbra mroczy,
 Swietnie się zacznie
 Dzień, y wnet znacznie
 Wichrem się toczy.
 Perz

Perz y kurzawa
Odęta sława,
Wiatr wiatrem goni,
Ledwo się wznieci
Już na doł leci
Już ginie w toni;
Dziś pełno fochow
Niemcow, y Włochow
Kufey czeladzi,
Pełno Grymasow,
Fukow, hałasow
Fraszka zawadzi;
Coż z tego jutro?
Zmieni się futro
Co się jeżyło,
W trąbkę się zwinie,
Co w dzikiey minie
Tak się frożyło.
Dziś harde dumy
Wichry y szumy
W głowie się burzą,
Cyt! cyt biedaku,
Wnet cię bez braku
Parki ponurzą.
Czego

Czego się dąsałz?

Y łbem potrząsałz

Marny Człowiecze,

Masz się za Pana,

A ropa, piana,

Gnoy z ciebie ciecze,

Patrz! piękna cera

Dziś Kawalera

W okowy bierze.

Nie- Wnet płci wdzięk zginie,

trwa- Aż w inżey minie

łość Ezop w swey cęrze:

pięk- Ani zwiesz kiedy

ney Uroda Ledy

cery y Zgaśnie w momencie

karef- Wraz w tey odmianie,

sow Affekt ułtanie

ludz- Po komplemente.

kich Dziś coś się zdaje,

nie- Jutro się kraje

przy- Serce od żalu;

stoy- Przy ciężkim wstydzie

nych Gnijesz w ohydzie

fatal- Po skocznym balu.

na kon- Mo-

kluzya

Moment rokoszy
 Wiek szczęścia spłofy
 Ey! toć niedola,
 Idźiesz w kaydany,
 Ponośisz rany
 A przecie hola!
 Hodz! hodz! choć gaśnie
 Zbior, ty się właśnie
 Jako łemp jeżyfz,
 Tknie cię Bog palcem,
 Aż wnet padalcem
 Po skokach leżyfz;
 A lub cię minie
 Kara w godzinie
 Gdy się tak śmiejeſz,
 Płochy chichotki,
 Zaloty, plotki
 Zuchwale ſiejeſz,
 Coż maſz w proficie,
 Z tego fowicie
 Złego przykłađu,
 Ześ się uciefzył,
 Czartaś rośmiefzył,
 Sam pełen jadu:
 I Co

Co wczoray było,
 Jakby nieżyło
 Wnet nagle ginie,
 A grzech morderca,
 Trwa duszy zdzierca
 Ku twej ruinie:
 Wspomnij na przeszłe
 Nikczemnie zesłe
 Życia godziny,
 Na polityce
 Przy złey praktyce
 Codzienney winy:
 Coż dziś z tey chluby
 Y czasu zguby
 Okrom gryzoty,
 Sumnienieć dręczy,
 A dusza jęczy
 W praśie niecnoty;
 Czas na pieszczotach
 Przy złych obrotach
 Strawiłeś chciwie,
 Za złe igrzyska
 Pono cię spryska
 Czart niešťczęśliwie,
 Ktoż

Ktoż w takiej mierze
 Z Bogiem w przymierze
 Za ciebie poydzie?
 Kto śmieie rzecze?
 Ze gdyć się zwlecze
 Kara niedoydzie?
 Powiesz w tey trwodze,
 Ufam w załodze
 Dobroci Boga,
 Lecz w tym faworu,
 Twa złego toru
 Doydzieli droga?
 Ktorey ty pędem
 Lećisz za śwędem
 Sprośnego grzechu,
 Jako szalony
 Niechcesz ochrony
 W ślepym pośpiechu.
 Jakbyś miał w wiecznym
 Szczeńści itatecznym
 Zyc, tak się rządżisz,
 Lecz w płochym zdaniu
 Y tym dumaniu
 O! jako błędżisz:
 Iż Dżiś

REFLEXYE

Dziś żyjesz Człeku
 : W roskotnym wieku
 Przy dobr nabyciu,
 A niewiesz w cale,
 Czy jutro vale
 Nie oddasz życiu?
 Nic nie uważasz,
 Acz się przetazasz
 Bólkami słowy,
 Brniesz za mamoną,
 Y za jeyś stroną
 Ginąć gotowy.
 O! zły impećcie
 Ey uważ przecie
 Coc się więc zdarzy?
 W trunę cię wrzucą
 W proch się obrucą
 Piefzczoty twarzy.
 Ty śmierci łupem
 Y zgniłym trupem
 Staniesz w godzinie,
 Dziś, jutro, czyli
 Za rok nie zmyli,
 Śmierć cię nie minie.
 O!

*Expres
 sja osta
 tniego
 terminu
 życia lu
 dzkiego
 rosko-
 sznego.*

O! jako smutny
Rozdział okrutny
Z swym ciałem duszy,
W niepewney porze
Pewnie cię sporze
Zwędzi wyfufzy.
Czas, czas tetryczny
W hypokondryczny
Sens cię wprowadzi,
Przy płaczach rzewnych,
Nie uznasz krewnych
Ani czeladzi.
Strach, strach niezmierny,
Ze wżąd mizerny
Punkt cię otoczy,
Gdy bez otuchy,
Niemy y głuchy
Zawrzeż swe oczy;
Fantastyicznemi
Myślami swemi
Rzucać się będziesz,
W okropney trwodze,
Znużony frodze
Zmyśłow pozbędziesz.
Iż Płęć

REFLEXYE

Płeć biała zginie,
 Zmieni się w sinie
 - Cera kolory,
 Szpetnie zbledniejysz,
 Pianą się zlejysz
 Przeymą cię mory;
 Kwiat lat, y sławy,
 Y twej zabawy
 W miękkiej pieszczocie,
 Wszystkoć zwiędnieje,
 Straćysz nadzieje
 W łakomym złocie,
 Nic niezostanie,
 Tylkoć jękanie
 Będzie z kłopotem,
 Z sobą się nudząc,
 Zlejysz się trudząc
 Smiertelnym potem;
 Przy tej twej mecie
 Podadząc w ręce
 Z ogniem gromnice,
 A kto wie, czyli
 Z tymbyć przybyli
 W twoją ciemnicę,
 Czy

Czy w takiej porze
Przy złym uporze
Tey łaski doydziesz?
Ze z rak Kapłana
Przyjawiży Pana,
Na ów świat poydziesz,
Ktoż to opowie?
Co się w twej głowie
Będzie roiło,
Ach! czy w bluźnierstwie
Trwać y w kacerstwie
Niebędzieć miło?
Gdy cię otoczą
Y zmyśli zmroczą
Z piekła małzkary,
Wszystkie twe błędy
Coś czynił kędy
Zliczą bez miary,
Myśli y mowy
W ow czas furowy
Stanać na oku,
Gdzie lub się duśisz,
Liczbę dać musisz/
Z każdego kroku.

I4

W ta-

W takim ódmencie,
 Strażnny w momencie
 Sad ci nastanie,
 Chrystus BOG Wielki,
 Na twoy grzech wszelki
 Zadać pytanie:
 Y ponoć rzecze
 Czemuś Człowiecze.
 Ran mych niezważałaś
 Zes się zuchwale
 Na moje żalę,
 Grzeszyć odważałaś.
 Czemuś zły sługo,
 Gardził tak długo
 Łaskami memi?
 W krnóbrności trwałaś,
 Dar moy deptałaś -
 Krokami złemi;
 Y na toż moje
 Krwi gęstey zdroje
 Łałem w potrzebie?
 Abym za dary
 Został bez miary
 Wzgardzon od ciebie.
 Czyż

*Expres
 sya są-
 du par
 tykular
 nego w
 momen
 cie po
 zgonie
 życia.*

Czyż niedość wzgardy
Zadał mi hardy
Lud Izraelu?
Gdym tyle męki
Z katowskiej ręki
Poniosł od wielu;
Lubom był Bogiem,
Stałem się progiem
Niskiej pokory,
Tyś brnął w kontr memu
Życiu podłemu
Hardemi tory:
Moje natchnienia.
Y upomnienia
Od sług mych prawych
Zanices ważył,
Siebieś obnażył
Zdzieł mych łaskawych;
Świat, czart y ciało,
Luboć nie mało
Złych ponęt wili,
Było tych wiele,
Ktorzyć fortele
Na to znosili.
W tym

REFLEXYE

W tym punkcie stanie,
 Ku twej naganie
 Anioł Stroż wierny,
 Rzecz o! Boże
 Nic nie pomoże
 Człek to mizerny;
 W kaźdey mu sprawie,
 Zawsze łaskawie
 Byłem przestroga;
 Coż! gdy w uporze
 Przy wolnym torze
 Brnoł ślepą drogą,
 Tu już Delator,
 Ow Instygator
 W strażney poiturze.
 Stanie z rachunkiem
 Czart y z rynsztunkiem
 W ogniłym sznurze,
 Win niezliczonych
 Y spraw szalonych
 Regestr rozwinie,
 Patrz Sprawiedliwy!
 Złego człek chciwy
 W jakiej jest winie.
 Go-

Godzien z tey miary
 Wraz ze mną kary
 W wiecznym pożarze,
 Dla złości cięższych
 Godzien mąk cięższych,
 W piekielnym warze.
 Ach! strach mieć w myśli,
 Co, pioro, kryśli,
 W takim terminie,
 Nic nikt niepowie,
 Ku twej wymowie,
 Patron cię minie.
 Dopieroż z fukiem,
 Jakby z wym hukiem
 Piorun wypadnie,
 Słowo z ust Pana,
 Y takżeć dana,
 Ma łaska snadnie
 W brzytkiey ohydzie,
 Ku wzgardzie idzie
 Dufzo złościwa?
 Giń! słuźnym sądem,
 Z swych złości trądem
 Giń! nieszczęśliwa,
 Rwi!

Strach
 suro-
 wego
 sądu
 Boskie
 go.

REFLEXYE

Rwi! targay czarcie,
 Bierz! na pożarcie
 Niewdzięczną jędze
 Niech w płomienistych,
 Ogniach wieczyſtych
 Cierpi złą nędze.

Ile w pieſzczotach
 Y ſwych niecnotach
 Nurzye ſię śmiała,
 Tyle morderſtwa
 Męki y zdzierſtwa
 Niech ma zuchwała.

Refle Tu zważ kto żyjeſz
aya A grzechem tyjeſz
źle ży Złością obżarty,
jącym Czy tym ſztyletem
 Sądu dekretem
 Niebędzieſz zwarty?
 Nie w lepszey cenie
 Jesteś ſtworzenie
 Jak inni ludzie,
 Równyś u Boga,
 Jedna wiżem droga
 w Zbawienia trudzie;
 Za

Za wszystkich równie
BOG niewymownie
Dał się udąć; Karę złośliwym,
Chwałą cnotliwym
Gotow zawdzięczyć:
Ach! o! niestety,
Srogie sztylety
Strażnego fadu;
Bog się, Bog froży
Ktoż się nie ztrwoży
Niecnoty trądu?
Ktoż się odważy
Anielskiej straży
Nie mieć w obferwie?
Gdy y ten miły
Stroż z włafney siły
Sznur łaski zerwie.
Po tym dekreście
W nagłym impecie
Porwie czart duszę,
Na wieczne czasy
Pod srogie prasy
Wrzuci w katufze:
Gdzie

Expres Gdzie Boska wola,
sya o- Którą swywola
gnia y Gardziła w życiu,
mąk Wywrze swą siłę
piekieł Na ostrą piłę
nych. W bolow wyryciu;
 Tam, tam obaczy
 W frogiey rospaczy
 Tam złość zrozumie
 Co, gdy BOG karze,
 W strasznym pożarze
 Wszehmocność umie;
 Tam niewidomy
 Złym źle wiadomy
 Płomień się żarzy
 Nie skra wagi ani
 Proch, przecież rani
 Y frodze parzy,
 Tak że w swey cenie
 Wszytkie płomienie
 Całego świata,
 Respektem owych
 Zarow surowych
 Są ogniew strata:
 Niech

Niech wszystkie męki,
Tyraństw osęki
Swiat na raz zbierze,
Za nic te razy
Nie czynią skazy
W piekielney sferze.
Y któż się zdziwi?
Wierzcie złośliwi
Ze tak być musi,
Czyż trudno Bogu?
Ze swiat w ożogu
Zmieści, uduśi;
Jako swą mocą
Swiat z dniem y nocą
Bog wraz wystawił,
Tak kar tych warty;
W piekielne mary
Wiecznością wprawił,
A jako śliczne
W chwale dziedziczne
Szczęście wybranych,
Tak w kontr tey florze,
Nieszczęście porze
Piekłem zkaranych
Dwa

REFLEXYE

Dwa BOG terminy
 Przeciwney miny
 W sobie zawiera,
 W dobrych łaskawość,
 W złych kary żwawość
 Służnością wpiera;
 A lubo takim
 Punktem dwojakim
 Dzielić się zdaje,
 Jednak o! dziwie!
 W tym sprawiedliwie
 Równym się staje;
 Dobrocią zgubić;
 Czy lud ulubić
 Swą surowością,
 Wszytko mu równą,
 W nim niewymowną
 Trwa Wszemmością:
 Pięknego czoła
 Stracił Anioła
 W sliczney ozdobie:
 Tyś wzor mазzkary,
 A równey kary
 Uyść wrożyfz sobie,
 Myśl

Myśl tam jedyna
 Tych mąk przyczyna
 O! straszne sądy,
 W tobie się kłęczą
 Setne y łzpecą
 Grzechowe trądy,
 Przecież się śmiejesz
 Na to, nie mdlejesz
 Ani pamiętasz,
 Y nietrwasz w całe,
 Ze się w tym kale
 Podobno spętasz,
 Ey! przecież trzeba
 Poznać blask Feba
 Y ciemność nocy,
 Niebo jaśnieje,
 Piekło ciemnieje
 W frogiey niemocy;
 Jeźlić niewzrusza
 Piekielna fufza
 Pokutney rofy,
 Gdy cię z złey drogi
 Niezbija frogi
 Są, y Park kofy,
 K Wspo-

REFLEXYE

Wspomnij że w krotce
 Po tey przegrotce
 Twey duszy z ciała,
 Niebo cię czeka,
 Wszak te dla człeka
 Moc Boska dała;
 Nieboć należy,
 Po tey obieży
 W doczeińnym polu,
 Byles z pokory
 Dobiegł cnot Flory,
 Niechciał kąkolu.

*Expres
 sya
 Nie-
 bieſkiey
 chwwały.*

Niebo powtorze
 O! coż w walorze
 Droższego bywa?
 Cień! cień pozory,
 Cień są splendory
 Co świat zażywa.
 Tam jasność świetna,
 Sława ślacheina
 Wiecznością sływie,
 Tam kontentecy
 Gust przy splendecy
 Nektarem pływie;
 Słod-

Słodkich rozkofzy

Nic tam niespłofzy

Nic się nie troyzy,

Miła społeczność,

Wszelka bezpieczeńś

Nikt jey niestrwoży.

Społeczność mówię,

Czyż ją wyślowię,

Jaka jeſt w łobie?

Z Bogiem jedyna,

Jak z Oycem Syna

W naymilszey dobie.

Acz niepodobna,

Ani z ofobna

Piorem wyjawię,

Jaka różnica

Niebios Dziedzica

Trwa w tey tam sprawie,

Bo lub śmiertelny

Oyćiec rzetelny

Bywa w kochaniu,

Jednak nabiega

Syn, y podlega

Czaſem karaniu,

K₂

Tam

REFLEXYE

Tam zaś Przedwieczny
 Oyciec stateczny
 Nie ziemskim torem,
 Sprzyja skutecznym,
 Nigdy niesprzecznym
 Oka pozorem.

W miłości síle
 Przytuła mile,
 Drogo odziewa;

W cney komitywie,
 Synom szczęśliwie
 Skarby rozsiewa,

Sam udaruje,
 Sam karesuje,
 Wiecznie zbogaca,

Skarb każdy bierze
 W niezmierney mierze,
 Nikt nieutraca:

Dobra rozliczne
 Wiecznie dziedziczne,
 Darem daruje;

W Królestwa cenie,
 Dobr takich mienie
 Każdy szacuje.

Bez

Bez żadney chluby,
Bez fortun zguby,
Wszyscy się rządzą,
W swym Oycu żyją
Dobrami tyją,
w Dobrach niebłądzą;
Wszystkich tam skronie,
Na Boskim łonie
Spoczynek mają,
Bez dnia bez mroku
w Jasnym widoku
Niezasypiają:
Zawsze na jawie,
w Naywiększey sławie,
Wszyscy się stawiają;
Każdym momentem
Wdzięcznym koncentem
Wraz Boga sławią.
Koncent tak miły,
Ze wszystkie siły
Wzrusza na plauzy
W zgodney manierce,
Wszyscy w swej mierze
Nuca bez pauzy.
K3 Wie-

REFLEXYE

Wiecznie wesoło
 Brzmi Pean wkoło
 w Nayśłodzłym wdzięku,
 Precz tren feralny,
 Kant tryumfalny
 Každy ma w ręku.
 Zanic Kameny
 Parnaskiey sceny,
 Niekiedy w dziwie,
 Respektem owych
 Koncentow nowych
 Skrzypią chrapliwie.
 O! któż to śnadnie
 Poymie y zgadnie?
 W takiej zabawie,
 Co BOG mieć raczył,
 Y sam naznaczył
 Kant ku śwey sławie.
 Precz! Apollina
 Zła bazgranina
 W stroju Lutennym,
 Gdzie swym konspektem
 Sam BOG Prefektem,
 w Chorze solennym.
Chor

Chor ozdobiony
 W Laury, w Korony,
 W naydroższey szacie,
 Milion mija
 Co się uwija
 Przy Majeście.
 Majeftat cudny
 Y dziwnie trudny
 Do wijawienia,
 A tym trudniejszy
 Przez styl dżiśieyfzy
 Do wyśławienia.
 Wszelki upadnie
 Dowcip niezgadnie
 Cud zmyśl wydziera,
 Na jakim Tronie
 Wszehmocne dłonie
 BOG Stworca wspiera.
 Dość masz Człowiecze
 Gdy twa dociecze
 Myśl tego cudu,
 Jak BOG świat stworzył,
 Y w punkt przyśporzył
 Żywioł bez trudu.
 Ka-

Każdemu Człeku
 Według lat w wieku
 Oraz y stanu,
 Ozdob udziela,
 Sławy weseła
 Każdemu Panu.
 Jeżeliż jedney.
 Lepiance biedney
 Tyle rozdaje
 Bogatych zbiorow,
 Sprzętow, Honorow
 Na wszystkie kraje.
 Coż dla swey sławy
 Z Wszchemocney sprawy
 BOG przyśpobił,
 Gdy podłż ziemię
 Y proste plemie
 Tak przyozdobił.
 Złoto glans traci,
 Ani tam płaci
 Zadna Minera
 Proch! to proch właśnie
 Jakby dym gaśnie
 Za nic ta cera.

O!

O! jako mile
Tam krotofile
Trwają swobodnie,
Bez trosk y strachu
W prześlicznym gmachu
Wiecznie wygodnie.
Burzliwe wiatry
Y przykre tatry
Już tam niezkodzą,
Słodki Fawoni
Sprzyja, gdy w toni
Miłości brodzą.
Miłość się fzerzy,
Ani się zmierzy,
W wielkości síle,
Rzekłbyś że morze,
W miłym pozorze
W tyśiączne mile;
W tym się nurzają
Gdy opływają
W dziwney roskofzy,
A z tey Erytry
Zaden kunszt chytry
Nigdy niefpłoszy.
Tam,

REFLEXYE

Tam, tam Syreny
 Sliczne Heleny
 W najmilszey cerze,
 W czyftym kandorze,
 W też lecą morze
 Przez swe przymierze.
 Drogą cnot sferą,
 Świątą manierą
 Raz zaślubione
 Wdzięczne Dziewice
 Z Bogiem swe lice
 Mają złączone,
 BOG je ulubił,
 A lub zaślubił
 Naypierwey sobie,
 Jednak niezbrania
 Wzajem kochania
 W fwych Sług ozdobie,
 Każdy Młodzieniec
 Ich Oblubieniec
 Co tam przebywa,
 W spolney Brygadzie,
 W Świętych słow składzie
 Dyskurs ich bywa:
 Ani

Ani iść mogą
 Odmienną drogą
 Wspólnym kochaniu,
 Bo gdy kochają
 W tym polegają
 Na Pańskim zdaniu.
 Boskie zaś zdanie
 Ich nie na pianie
 Szczęście funduje,
 Których zasługi
 W czas wiecznie długi
 Sam koronuje.
 Ta to szczęśliwość!
 Wierność, życzliwość,
 Miłość wzajemna,
 W swej cenie droga,
 W Bogu dla Boga
 Bogu przyjemna,
 Hey! na wyścigi
 Do tej tam ligi
 Kto w Boga wierzy,
 Skwapliwe kroki
 Niech pod obłoki
 Cnot pędem mierzy.
 Do

*Uwaga
y pobu-
ska do
Wie-
czności
szczę-
śliwej.*

REFLEXYE

Do tey Brygady,
 Lub przykre ślady,
 Spiesz! spiesz kto żyjesz,
 Tam zmierzay człeku,
 Poki w tym wieku
 Krew w ciele kryjesz.
 Zważ to z daleka
 Co cię też czeka
 Po życia biegu,
 Po krotkiej chwili
 Wiek się wysili,
 Staniesz u brzegu;
 Jesteś Pielgrzymem,
 Prochem y dymem
 Zewsząd ofuty,
 Złą świata sprawą
 Wichrzyłz się wrzawą
 Jak z ślepey huty.
 Koniec twey drogi,
 Niebieskie progi,
 Na toś stworzony,
 Byś służyć Bogu
 Staął u progu
 Nieba, zbawiony.
 Więc

DUCHOWNE.

157

Więc uważ pròżność,
 W pròżności różność
 Rzeczy niestałych,
 Śmierć potępienie,
 Sąd y zbawienie
 Miey w myślach trwałych,
 Wszystko zaginie,
 Jedna nie minie
 Wieczność bez końca,
 Ta nieustanie,
 Na ukaranie
 Lub nadar słońca,
 A co świat miewa,
 Daje, rozśiewa,
 W krótcie zniszczeje,
 Z pozorną miną
 Rosną y giną
 Wielkie nadzieje.
 Co tylko widzi
 Człek, czym się bidzi,
 Kocha y chwyta,
 Wszystko się w ćwierci
 Zrywa y śmierci
 Nie uydzie myta.
 Prò-

*Kon-
 templa
 cya prò
 żności
 świata,
 nie-
 trwa-
 łości
 rzeczy
 stwo-
 rzo-
 nych, y
 czte-
 rech
 rzeczy
 ostate-
 cznych*

REFLEXYE

Próżność pragnienie,
 Większa, walczenie
 O skutek zbiorow,
 Próżność affektow
 Chęć y respektow,
 U Pańskich Dworow.
 Pozor, fawory,
 Styma, honory
 Próżne to cienie,
 Próżnie się rodzą
 W próżności zchodzą,
 Y tracą mienie.
 Złapaszli? chwyta y
 Cień, biorąc pyta y
 Maszli co trzymasz?
 Honor, czy sława,
 Cień to y wrzawa,
 Darmo się wzdymasz;
 Co masz nie twoje,
 Próżne są stroje,
 Pompa, y chwała,
 Z prochu wyniknie
 Prętko, y zniknie
 Tęcza nietrwała.
 Cień

Cień cieniem wszędzie,
 Luboć przybędzie,
 Coż masz w korzyści?
 Nim złapasz, sapiesz,
 Darmo nań chrapiesz,
 Nic ci niezyści;
 Zważ! pajęczynę
 Cudzey przyczynę
 Y swojey straty,
 Gdy połów zbiera,
 Sama się zdziera
 Z jedwabney szaty.
 Myśli twej kratki
 Podobne siatki
 Są pajęczynie,
 Wszelka otucha,
 Y ty jak mucha
 Zginiesz w perzynie.
 Nie mruż, nie fukay,
 Lecz prawdy szukay
 W cichości prozę,
 Znajdziesz ją w Słowie
 Wiecznym, toć powie
 Ze prawdę głoszę.
 Inney

Z ży-
 cis
 Chry-
 stufo-
 wego
 nauka

żyją- Inney nie trzeba
 cym na Swiatłości Feba,
 świe- Na objaśnienie,
 cie. Patrz! jak ubogi
 Wiek przykrey drogi,
 Chryftus ma w cenie,
 Jaśnie skazuje,
 Ze, estymuje
 Swiata pogardy,
 W pokory głębi,
 Potępia gnębi
 Animusz hardy;
 BOG jawnie w Ciele
 Daje fortele
 Na wzgardę świata,
 W lichym odzieniu
 Nie w Pańskim mieniu
 Pędzi swe lata.
 Od urodzenia,
 Lubo z Imienia
 Pan nad wsze Pany,
 Nie trwa o zbiory,
 'Torem pokory
 Idzie bez miany:
 Nie

Nie fuka, huczy,
W cichości uczy
Wszelakiey cnoty,
Potępia hardość,
Miękczy serc twardość
Ludzkiey ślepoty;
Y przeto sobie
Obiera w żłobie
Kolibkę twardą,
Rodzi się w szopie,
Przy słomy śnopie
Z światową wzgardą.
Nie ma poduszki,
W podłe pieluszki
Matka go zwija,
Drżący łyzy leje,
Bydło go grzeje
A lud go mija.
Y tak swe całe
W uboſtwie trwałe
Zycie zaleca,
Przez święte rady,
Iść swemi ślady
Każdego wznieca.
L Jeże-

Jeżeliż wierzyysz,
 Czem nieuśmierzyysz
 Płochę dumania,
 Czem gdy to czytaysz,
 Już się nie chwytasz
 Naśladowania?
 Ktoż lepiej zważy?
 Ze co świat waży
 Wszystko to próżność,
 Czy prawda wieczna,
 Czy nieśtateczna
 Twych myśli różność?
 Zaliż BOG kłama?
 Gdy mówi Brama
 Do Nieba ćiasna,
 Tym się zawiera,
 Których rozpiara
 Odętość własna.
 Ach! na złe sprawy,
 Człeku ciekawy
 Jak się odważyysz?
 Czym się BOG chlubił,
 Y co ulubił,
 Czem za nic ważyysz?
 Ubo-

Ubogim w duchu,
 Nie Ignącym w puchu
 BOG przyrzekł chwałę,
 Ty w swym niestatku,
 Rwieisz dla dostatku
 Trudności skałę.

Czyż nie łatwieysza,
 Y pomyślnieysza,
 Iść prostym torem,
 Który pokazał
 Pan gdy grzech zmazał
 Swey Krwi walorem,

Niż kiedy z kąta
 W kąt się twa pląta
 Myśl, y tak błędzi,
 Ktoż ślepą drogą
 Dążący nogą,
 Dobrze się rządzi?

Więc w dobrej wierze,
 Weź już przymierze
 Z szkołą Chrystusa;

Niech ci nie szkodzi,
 Y niewodzi

Marnie pokufa;
 L2 Przed-

REFLEXYE

Przedwieczney słuchay
 Prawdy, nie dmuchay
 Hardemi słowy,
 Na stan ubogi
 Y przykre drogi
 Nakłaniay głowy,
 Dąż za Chrystusem
 Pospieszay y kłusem,
 Nie tempym krokiem;
 Znay próżność świata,
 Na przyszłe fata
 Patrz wewnętrznym okiem,
 Niebo obaczysz,
 Gdy tak żyć raczysz
 W pokornym płaczu,
 Cierp wiele śmieie,
 Przez te fortele
 Uydźiesz haraczu.
 Miei to w pamięci,
 Jak żyli Święci,
 Na tym padole;
 Nie toń wpieszczocie,
 Raczey w prostocie
 Serca znoś bole.
 Rze-

Rzeczysz, że cudow,
 Tę ciężkość trudow
 Znosząc trzebaby,
 Cierp Człeku tyle,
 Ile sił w żyłę,
 Wie BOG żeś słaby.
 Ludzka niezdolność,
 Ma swą w tym wolność
 Bez przymuszenia,
 Co może czyni,
 BOG zas przyczyni
 Sił bez wątpienia.
 Czynń á rozumiey,
 Tłumaczyć umiey,
 Na czym zależy
 Ubostwa cnota,
 Bo lub dość złota
 Masz y grosz świeży,
 Na twe wydatki
 Możesz dostatki
 Mieć w swey szkatule,
 Byle nie lgnęły
 W niey y ginęły
 Twęj żądzy kule.
 Lz Rô-

*Ubo-
 stwo
 jak się
 ma
 rozu-
 mieć.*

Różnych BOG stanow,
 Tak chce mieć Panow
 Jak y ubogich.

Ten mu bogaty,
 Kto nie zna straty
 Postępkow drogich.

Dać ci BOG raczył
 Grosz, chce byś baczył
 Na nędzę cudzą.

A tak twe zbiory
 Wieczne fawory
 U Boga wzbudzą.

Za nic miey złoto,
 Zaćmi to Kloto
 Wydrze, zabierze,

W serca prostaćcie,
 W pokory cności
 Trway w mocney wierze.

*Pobu-
 ika Czy
 telnika
 do pil-
 ney u-
 wagi
 co tu
 czytał,*

Zważay Lektorze
 Cō tu w kandorze
 Serca, wierzsz spiewa,
 Wszak prawdę jaśnie
 Nie śmiech, nie baśnie,
 Swiatu rozsiewa;
 Sa-

DUCHOWNE.

167

Salomon wyznał,
 Toż stwierdził przyznał
 Sam Pan zbawienia,

*y daley
 czytać
 będzie.*

Gdy pròżnym światem
 Wzgardził, jak kwiatem
 Schnącym od cienia;

Smierć, sąd, dni wieczne,
 Ach! niebezpieczne

O! jak nam grożą,

Gdy codzień różnych
 Pauprow, y możnych
 Z życia uwożą:

Z uwagą czytaj!

Tego się chwytaj

Co się tu głośli,

Niech cię pierzchliwość

Ani leniwość,

Z tąd nie unosi;

Mądrze uważaj!

Ani się zrażaj

Płochym impetem,

Wszak niezafzkodzi

Choć w ferce godzi

Swym wierz sztyletem:

L4

Kròt-

Kròtkość zawiera

Ale to zbiera

Co długo każą;

Ewangeliczni

Mówcy rozliczni

Y tym się fmażą:

Sens tu nie Piotra

Gawła ni Łotra

z Ofobna tyka,

Lecz kto się czuje,

Niech profituje

z Tęgo wierszyka;

Dość że nie koment

Prawdę co moment

Widoczną, głośi,

Y co przedwieczną

Prawda stateczna

Każe, to w nośi,

Gań styl! lecz ganić

Nieśmiej y ranić

Prawdy istotney,

Byś pożegnany

Z życiem nagany

Ufzedł fromotney;

W

W grzech się nie pętaŷ,
Na to pamiętaŷ
Ze umrzysz wkrótce,
Zyi bojaźliwy
Jak portu chciwy
Zeglarz, na łótcie,
Którą gdy burza
Fala zanurza
Ow strachem zdjęty,
Myślą strudzony,
Sercem skruszony
Płynie jak święty;
W pierś się łzczerze
Tłucze, y w wierze
Do Boga wzdycha;
Kręci się wierci
Bliki do śmierci
W żalu usycha:
Świat, jeŷ to morze
Wdzięczny w pozorze,
Łodka twe życie,
Częŷto się nurza
Gdy się zachmurza,
Grzechami skrycie;
Ey!

REFLEXYE

Ey! boy się toni
 Fala cię goni
 Boskiego gniewu,
 Miec się ku temu
 Zbyt potrzebnemu
 Pokuty drzewu,
 Co gdy w łzach pływa,
 z Toni wyrywa
 Wraz Penitenta
 Y w radość miłą
 Mieni swą siłą
 Święte lamenta:
 O! w jakoż radość?
 Ktoż może zadość
 To adumbrować,
 Zyczeńć grzeźniku,
 W cichym kąćiku
 Tego sprobować;
 Skrusz się serdecznie,
 A trway śtatecznie,
 w Boskiey bojaźni,
 Chceszli po toni,
 Dòyć wieczney woni
 Uyć piekła łażni,
 Miec-

Miecz w pamięci
 Co czytasz z chęci
 Twego zbawienia,
 Niezaniebnyway
 W kacie zażyway
 Często westchnienia;
 Mówiąc a Boże!
 Nie day w obroże
 Wpaść mi szatańską
 Broń mię od winy
 Piekielney liny
 Swą mocą Pańską,
 Day mi cię kochać
 Y za grzech ślochać,
 Z miłości serca,
 Udziel łask tęczy,
 Niech mey nie dręczy
 Dufzy morderca;
 Zmierzam z drugiem
 Dziś żyjącem,
 Zmierzam do mety
 Wieczności, wieczność!
 Ach! coż jest wieczność?
 Teć to mutety
 Co

REFLEXYE

Co smutek głośzą
 Strach! strach przynoszą,
 Gdy się uważa,
 Nie sto, nie tysiąc,
 Chciałbym poprzyśiąc
 Wiekow wyraża,
 Raz! raz się zacznie,
 Ach! gdy opacznie
 Zacznie się w dziwie,
 Będzie bez końca,
 Bez dnia y słońca
 Trwać nieszczęśliwie;
 Ey! boy się człeku
 Tego to wieku,
 Co końca nie ma,
 O! jak okrutne
 Strażne y smutne
 Wieczności tema;
 Wieczność: ach! wieczność,
 Tać to stateczność,
 Bez żadney miany,
 W ustawney trwodzę
 Ma w życia drodze
 Trwać przez czas dany;
 Wie-

Wieczność dwojaka,
Wieszli cię jaka
O! człeku czeka?
Rzecz to prawdziwa
Dobra, szczęśliwa
Od złych ucieka;
Druga się zbliża,
Y niby spiża
Kula wyleci,
Kiedy śąd Boski
O! jakie troski,
z Gniewem się wznieci;
Ach! strach y myślić
Co pióro kryślić
Tu usiłuje,
Gdy nieszczęśliwą
Wieczności mściwą
Karę poymuje,
Karę bez miary,
Miedzy mafzkary
Piekielney huty;
Gdzie nie miłośnik
Boski, ow złośnik
Srodze przykuty;
w Nie-

REFLEXYE

w Niecnotach sprośny,
 Niebom nieznośny,
 Czartom kochany,
 Będzie ach! będzie
 Na mocney wędzie
 Grzechem schwytny;
 Ktoż pojąć może,
 O! wielki Boże
 Ktoż to wymowi
 Ten ci to robak
 Nie kot nie bobak
 Co duższe łowi:
 Co się człekowi;
 Ach; ktoż opowi
 Co się zdać będzie?
 Gdy na tarasy
 Piekielney prasy
 Osądzon siędzie;
 Siędzie na wieki,
 Gdzie płyną rzeki
 Z ogniem śiarczyście,
 Tam! tam się tłumią
 Dręczą y głumią
 Duchy nieczyście;
 Tu

Tu coć się zdaje?
 Na takie zgraje
 Czartowskiey mocy?
 Paściąc się wałą,
 Pałac nie spalą,
 W ustawney nocy,
 Ale już w gurze
 O tey arkturze
 Ciężkiey, namienił,
 Co wieczność frogą,
 Jest y jak droga,
 Niecom ocenił;
 Więc: gdy to czytaśz,
 Jeśli się chwytasz
 Sznura pokuty,
 Załuy płacz rzewnie,
 A uydźiesz pewnie
 Plutona huty:
 A jeśli mniemasz,
 Za nic, y nie masz
 Strachu y skruchy,
 Już bez nadziej
 Dla Kaznodziej
 Slepys y głuchy;
 Zlituy

REFLEXYE

Zlituy się! zlituy,
 Proszę profituy
 Z tego projektu,
 Na jedynaczkę
 Dużę bidaczkę
 Zażyi respektu
 Wszak nie masz inney
 Ty Bogu winney,
 Gdy zgubisz jedną,
 Ach! ach! niestety
 Dasz na sztylety
 Wieczyste, biedną;
 Lecz niech nie trwoży
 Choć się wierz froży,
 Y tak dotyka;
 Byś się niepfował,
 Nienaśladował
 Hypokondryka,
 Co szkrupulatem
 Czyni się bratem
 Szaloney głowy;
 Gdy desperować
 Y w kont się chować
 Wstrachu gotowy;
 Za

Za słowkiem łada
 Mniema że biada,
 Ze nieszczęśliwy;
 Y z małej frazki,
 Grzech, nie igraszki
 Czyni przez dziwy;
 Kręci się, lęka,
 Kfzyka y stęka,
 Jak wąż w ukropie
 Hey! stoy niewzdychay!
 Stań nie ufychay!
 Na wiary tropie;
 Wierz, wierz mi człeku,
 Każdego wieku
 Byli grzesznicy,
 Owi istotni
 Zbrodni fromotni,
 Zli wszeteczniczy;
 A przecie wielu
 Przy tym fortelu
 Pokuty świętey,
 Tałując szczerze,
 Ufzli przy wierze
 Huty przekłetej;
 M Tey

REFLEXYE

Tey to katuszy
 Piekielney fufzy
 Gdzie się złość fmaży,
 Ginąc nie zginie
 Gorąc nie minie
 Szatańskiey straży;
 Lecz niech ci w gmachu
 Większego strachu
 To nieprzymnaża,
 Lub co się pisze
 Ziemskie Jowifze
 Często przeraża;
 Miec ufność w Bogu,
 A stań u progu
 Głębci pokory,
 Obrzydź grzech wizełki,
 Mały y wielki
 Odrzuć rankory;
 Mów z Publikanem,
 Nie z owym Panem
 Faryzeuszem,
 Co przy bankietach
 Zbytkując w wetach
 Zarł, złopał kufzem;
 Mów!

Mów! mow wzdychając
 Tłukąc pierś, łkając
 Boże zmiłuy się,
 Ach! niepamiętay
 Na grzech, niepętay,
 Panie zlituy się
 Nad twym stworzeniem,
 Coś jednym tchnieniem
 Łaskawie stworzył,
 Przez Syna mękę
 Podając rękę
 Nieboś otworzył;
 Wszakęś łaskawy
 Oyciec niezławy
 Nie zguby chciwy,
 Tyś, ty jedyny
 Nad Ewy Syny
 Nie łatwo mściwy:
 Zlituy się! zlituy,
 Rwy łask twych, z nituy
 Przez miłość one,
 Dla ktòrey drżało
 'Twe Święte ciało
 Srodze z męczone,
 M2 Wprzod

Wyra-
 żenie
 męki
 Chry-

stusa Wprzod przy poymaniu
Pana y Y podeptaniu
Boga Twych członkow świętych,
nasze- Y wnet w więzieniu
go. W okropnym cieniu
 Zydow zawziętych;
 Wspomni na ciernie
 O! jak niezmiernie
 W ikroś przerażały
 Twą Świętą Głowe,
 Ach! jak surowe
 Męki zadały;
 Nayfroźsze bicze,
 Gdy twe oblicze
 Przenayslicznieyfe
 Pięścią stłuczono,
 Splwano, z hańbiono
 Od gwiazd jaśnieyfe;
 Naymilfe Oczy
 Gęsta Krew mroczy,
 W brzytkiey plwoćinie,
 Twarz oszpecona
 Skłota, zraniona
 Y Wargi śinie;
 No.

Nozdrza y ufzy
 Zewsząd złość fufzy
 Złym pohańbieniem,
 Onę śwędami,
 Te bluźnierstwami
 Y złorzeczeniem.

Ach! o! nieftety,
 Patrz na fztylety
 Jakie złość knuje,
 Gdy przy tey męce
 Nogi y ręce
 Gwoździami świdruje,
 Same dźwiganie
 Y przyćiskanie
 Krzyża, w Twe Ramie,

O! jako frogie
 Było y drogie,
 Przy krwawey plamie,
 Gdyś z rezolutną
 Chęcią lub smutną
 Ten ciężar frogi
 Za nafze grzechy
 Sprośne y śmiechy
 Dźwigał przez drogi

M3. Od

REFLEXYE

Od mieyskiej bramy
Nie miałeś tamy
Aż do Golgoty,
Zbity, zdreńczony,
Zewsząd zbluźniony
Od złyey lichoty,
Wspomnij jak frogą
Męką, y drogą
Krwia mię nabyłeś,
Gdy po prac wielu
Tego fortelu
Dla mnie zażyłeś,
Ze wyniszczony
Y zawieszony
Miedzy Łotrami
Byłeś do belki
O! Boże wielki
Przybit hakami;
Więcey stokrotnie
Ach! jak fromotnie
Za mnieś wykonał,
Kiedys na owym
Drzewie krzyżowym,
Tak ciężko konał,
Mniey

DUCHOWNE.

183

Mniey uczyni proszę,
 A co ponoszę
 Na fercu frodze,
 Tu karz, siecz bronuy
 Ciało, pardonuy
 Dufzy niebodze;
 Boć za roskazem
 Twym, ta obrazem
 Boskim się stała,
 Ey! nie day cale,
 Aby się w kale
 Grzechu nurzała;
 Precz skażitelna
 Precz ta piekielna
 Szpetność mey dufzy,
 Obmyi ją śliczny
 Panie Dziedziczny,
 Gdy się tak krufzy;
 Ty nayuboższy
 Ciałem, naydroższy
 Strumień krwi lałeś,
 Za mnie ach! zbrodnia
 Od nocy do dnia
 Dręczyć się dałeś;

*La-
 ment
 Grze-
 sznika
 z okoli-
 czności
 męki
 Chrystu-
 sowej.*

M4

Więc

REFLEXYE

Więc mey o! Panie
 Dufzy zmazanie
 Znieś twą Krwią drogą;
 Wszak mniey uczynisz
 Gdy łask przyczynisz
 Męką tak frogą;
 Już już przyrzekam,
 Ze się wyrzekam
 Sprofności grzechu,
 Zrzekam się, brzydę,
 Nazad się wstydzę
 Złego pospiechu;
 A to dla twojej
 Szczegulnie, z mojej
 Miłości, Panie
 O! dobry JEZU,
 O! JEZU, JEZU,
 Ty me kochanie;
 Ty, Ty jedyny,
 Nad Serafiny
 Ty sam bez winy,
 Sliczny, nadobny,
 Wdzięczny, ozdobny,
 Nad wszystkie Syny;
 Nie-

Niechay mię jasność
 Niebieska własność
 Niech minie wiecznie,
 Byłem u siebie
 Mający ciebie
 Kochałem statecznie;
 Grzmoty, pioruny
 Spuść, y w całuny
 Wtrąć mię żałobne,
 Nic się niestrwożę
 Na ostre noże
 Y tym podobne,
 Miecze, kaydany,
 Srogie arkany
 Niech y te dręczą,
 Od ukochania
 Twego y zdania,
 Mnie nieodstręczają;
 Y fame piekła
 Niechay złość wściekła
 Cerbera wzruszy,
 Niech moje ciało
 Co w grzechu wpadało
 Rznie, rwie, y kruszy;
 Na

*Rezo-
 lucya
 Grze-
 sznika
 poku-
 tują-
 cego.*

REFLEXYE

Na ostre haki
 Y z ogniem krzaki
 Rad sam pospieszę,
 Y w piekle z Tobą
 Wtorą Osobą
 Rad się ućiefzę:
 Hey! wesoł będę
 Y tam gdy siędę
 z 'Tobą o! Panie,
 Przyimi te żądze!
 Jak się sam sądę
 Na te skaranie,
 Tłucz, bij, siecz y romb,
 Co chceż to wyromb
 Z nędznego ciała,
 Dufza byleby
 w 'Twey nie z potrzeby
 Miłości, trwała;
 Lecz z tey przyczyny,
 Ześ Pan jedyny
 Jedynie miły,
 Jedynak Oyca,
 Gdzie ma fwe Troyca
 w Jedności siły;
 Wię-

Więcey nie umiem
Ani rozumiem
Barżiey cię kochać,
Nadto com wyrzekł,
Wyznał, y przyrzekł
Cierpieć y izlochać
Za moje winy,
Ciężkie ruiny
Dufzy stworzoney,
W kształt twej Istoty,
Twą drogiey kwoty
Krwiań odkupionej;
Ty wiesz y możesz,
Więcey wspomóżesz
Panie Wzzechmocny;
Naucz jako cię
Barżiey w kłopotcie
Kochać w czas nocny,
Oświeć twych blaskiem
Łask, wynalazkiem,
Mych oczu błędy,
Niechay nie boczą
Ani się stoczą
W stronę nikędy;
Od

Od twey o! śliczny
 w Dobrach rozliczny
 Miłości Panie,

Ty Dobro moje,
 Ty moje zbroje,
 Ty me kochanie:

Ty miłość wieczna,
 O! jak skuteczna
 Twemu stworzeniu,

Gdy cię jey siła
 Na krzyż przybiła
 Ku podziwieniu;

*Wyra-
 żenie
 prze-
 dziw-
 ney mi
 łości
 Boskiej
 ku nam* O! Miłość dziwna
 Niby przeciwna
 Zda się być sobie;

Gdy ją śmierć truje,
 Ta tryumfuje
 w Krzyżowey probie;

O! Miłość froga
 Na Człeka Boga,
 Miłość o! dziwie!

Gdy go krzyżuje,
 Śmierć śmiercią pfuje,
 Dla nas fzcześnie;

O!

O! Miłość wielka
 Tempieje wŹselka
 Myśl kreatury
 Ukochać kogo,
 A dać się frogo
 w Smierci prefsury,
 Umrzeć dla życia
 Cudzego skrycia,
 Y tak upadać,
 Ach! coŹ się dzieje?
 Rozum tempieje,
 Nieśmiem się badać:
 O! niepojęty,
 O! Święty, Święty,
 Przedwieczny sekret,
 PrzyjowŹzy ciało,
 Bogu się chciało
 Umrzeć przez dekret,
 A to za jedne
 Nędzne y biedne
 Swoje stworzenie,
 Ach! czyŹ nie dziwne
 BoŹtwu przeciwne
 Nasze zbawienie?
 Już

REFLEXYE

Już mi też przebacz
 Moy JĘZU niebacz
 Na to, co przyznam,
 Gdy exces twojey
 A deces w mojej
 Miłości, wyznam;
 Znieść za matzkary
 Karę bez miary
 A któż tak czyni?
 By Oyciec frodze
 Ginoł, że w drodze
 Zły fyn zawini;
 Zeby krwią długi
 Pan swego sługi
 Płacił przez zbytek
 Tu tu skwapliwie,
 W tym człeku dziwie
 Bądź myślą wfzytek;
 Abfolon miły
 Gdy własne siły
 Na Oyca wrzucił,
 Sam na gałęzi
 Cudnie się więzi
 A lud go skruszył:
 Tu

Tu w kontr naturze,
Oyciec w prefsurze
Smierci za Syna,
Król za proftaka
Zbrodnia wieśniaka
Co za przyczyna?
Miłość ach! wieczna
W niczym niesprzeczna
Miłość tak każe,
Ey! toć nam miła
Miłości siła
Ktoż tey dokaże?
Kto bez nauki
Tak wielkiey sztuki
Znak w krzyżu wyda?
Y coż o! Panie
Przez te kochanie
Coż ci się przyda;
Ty, ty jedyny
Nad wżyftkie fyny
Ty Miłośniku,
JĘZU gdyś konał
Toś sam wykonał,
Zważ to grzeszniku!
Uważ!

REFLEXYE

Uważ! Bog swoje
 Łez y krwi zdroje
 Za złość twą leje
 Przebog czem za to
 Z życia utratą
 Świat łez nie leje?
 Ey! zważmy jaką
 Wdzięczność, za taką
 Miłość y dobroć
 Boguśmy winni?
 My, my nie inni,
 Winni po stokroć;
 Wspomniemy sobie
 Cośmy w tey dobie
 Krótkiey żeglugi,
 Jakie za dary
 Boskiey ofiary
 Nasze zasługi?
 Otośmy glina,
 Perz, kurz, troćina,
 Zli niewdzięcznicy,
 A na dewszystko
 Co wspomnieć brzytko
 Nędzni grzesznicy.
 Ko-

Kochaymyż w zajem,
 Chcelimy Rajem
 Ciefzyć się wŝyŝcy;
 Ach! Boga znaymy
 Stale kochaymy
 Do portu blifcy;
 O! jak niedługa
 Nasza żegluga,
 Na morzu ŝwiata;
 Rwą się rwą nagle
 Nadziej żagle
 Przez zwykłe fata;
 Znikniemy w krorcie
 W tey lichy łożce
 Z lepianki ciała
 Ey! precz już zgniłość
 Niech kwitnie miłość
 Ku Bogu trwała.

Do

*Ciekawego a pobożnego Autor
 Czytelnika.*

Będzieli o Autorze gadka
 Zgadni o kim?
 Gdy przełożywŝy imie
 Wŝpak uyrzyŝ jałokim.

N

z Na-

z Nazwiska wyrzuc' frzodek
Co się ma w Junonie,
Wic z ostatnią literą
Przyłącz w końca stronie,
Trojakim szlubow związkiem
Chcący skrempowany,
Był, nie jest ślepo w więzy
Swiatowe wplontany;
Pierwszy w dzikiej pułtyni
Oyciec bezpotomny,
Rodzi go po swej śmierci
Niebianom przytomny,
Paweł mu siebie daje,
Augustyn Regułę,
Biret nauka święta,
A Infuła Stułę;
w Kandorze y w wieczyftym
Charakterze żyje,
A że go brudzi wina,
Sam się z tym niekryje;
Ten cię to Czytelniku
Do skruchy wprowadza,
Choć sam powodyr ślepy,
Siebie w kroku zdradza;
Więc

Więc gdy ten zdrayca grzesznik
z Sobą się pafsuje,
Lektora o westchnienie
Za się suplikuje.
Co się w śródku tey pracy
Jowialnie dało,
Dla leniwcow do wieczney
To się prawdy stało,
By zachęceni nieco
Na koniec weyrzeli,
A przy pokucie, Boską
Miłością topnieli.
Jeśli cię tam wierzysz jaki
Dotknie, wszak nie wytknie
Więc go nie wiń, lecz siebie,
Gdyć się prawda przytknie.
Nie żal się, raczey żałuy
W słusznym na się gniewie,
Zważając co Bog za cie
Ponosił na drzewie,
Miłość Boska y bojazń,
Pokuta z pokora,
Te są wielką naszego
Kalectwa podpora,

A

•••••)(+)(•••••
A naypierwiza y więkiza
Cnota, w ludzkim stanie,
Przykazane od Boga
Boga ukochanie,
Nuż kochaymy z ufnością
Swego Stworzyciela
Tenci to kochający
Sam siebie udziela,
Ten przemienia pokutne
w Świętą radość żale
Ey! kochay go Lektorze
Bądź mi łaskaw, vale.

LAUDETUR JESUS
CHRISTUS,
Amen.



XVIII. 1. 364

<http://rcin.org.pl>

364

F

XVIII. 1. 364